TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 33 (125) Rok III | CENA 20 MLS. | M.P.18 SIERPNIA 1946 R.

PRZED WYJAZDEM DO ANGLII

WYWIAD Z DOWÓDCĄ JWSW GEN. BRYG. JÓZEFEM WIATREM

W czasie swojego pobytu w Palestynie Dowódca JWSW gen. bryg. J. Wiatr udzielił redaktorowi „Tygodnika APW" następującego wywiadu:

— Panie Generale. Wielkie i zrozumiałe zainteresowanie budzi dziś wśród wojska i uchodźctwa sprawa wyjazdu wojska do Anglii oraz przyszłości naszej w Korpusie Przysposobienia. Krąży na ten temat dużo wiadomości, które jak Panu Generałowi zapewne wiadomo — w niezbyt optymistycznych barwach malują naszą przyszłą sytuację w Anglii. Ostatnio ukazały się w prasie wypowiedzi na ten temat Dowódcy 2 Korpusu gen. Andersa. Czy Pan Generał ze swej strony mógłby udzielić bliższych informacji, dotyczących Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie?

— Owszem, mogę podzielić się już bardzo ścisłymi informacjami, bo opartymi na zarządzeniach, jakie otrzymałem od brytyjskich władz wojskowych. Wyjazd JWSW do W. Brytanii, według zakomunikowanego mi planu, ma się rozpocząć najwcześniej w końcu października br. Do tego czasu wszystkie sprawy związane z likwidacją i przygotowaniem transportu JWSW będą musiały być zakończone. Celem naszego wyjazdu do Anglii jest stopniowa demobilizacja i następnie osiedlenie. Ponieważ demobilizacja wymagać będzie jednak dłuższego okresu czasu, przeto na okres przejściowy pomyślany jest Korpus Przysposobienia. Jak wiadomo, decyzja o utworzeniu tego Korpusu zapadła nieoczekiwanie w toku obrad pierwszej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu. Od tego czasu zdołano ustalić ogólne zasady organizacyjne; sporo spraw dotyczących szczegółów jest jeszcze przedmiotem rozważań i dyskusji. Władze nasze czynią wszystko, by zapewnić jak najlepszą przyszłość i opiekę żołnierzowi polskiemu.

Jeśli chodzi o organizację Korpusu wiadomo, iż wchodzi on w skład wojsk brytyjskich. Istnienie jego obliczone jest na dwa lata. Zamiarem władz brytyjskich jest możliwie jak najszybsze wynalezienie dla żołnierzy polskich zatrudnienia cywilnego i w tym kierunku czynione będą usilne starania. Dla ochotniczek będzie utworzona specjalna sekcja przy Korpusie. Również marynarze tworzyć będą odrębną grupę, wchodzącą w skład Korpusu. Natomiast lotnicy, którym służyć będą te same uprawnienia, co żołnierzom Korpusu Przysposobienia nie będą do niego wcieleni, lecz pozostaną nadal w dotychczasowych oddziałach R.A.F.

Korpus Przysposobienia będzie posiadać dowództwo polskie podległe brytyjskiemu War Office. Kwatera Główna znajdować się będzie w Londynie. Przyjęto jako zasadę utrzymanie podziału na dywizje, brygady i pułki. Posiadać one będą również polskie dowództwo. Do każdej jednostki polskiej zostanie przydzielony oficer brytyjski jako doradca w zakresie brytyjskiego prawa wojskowego, Korpus Przysposobienia podlegać będzie bowiem brytyjskiemu prawu wojskowemu. Zatem odpowiedzialność dyscyplinarna opierać się będzie na przepisach brytyjskich. Ochotniczki podlegać będą brytyjskiemu prawu wojskowemu w tym samym zakresie, co angielska A.T.S. Również administracja korpusu oparta będzie na brytyjskich przepisach. Dotyczy to zarówno spraw uposażenia, umundurowania, jak i zaprowiantowania. Wysokość i zasady uposażenia nie zostały jeszcze ustalone. Sprawy oświatowe mają być ujęte w sposób analogiczny jak w wojsku brytyjskim, z tym jednak, że wielki nacisk będzie położony na naukę języka angielskiego.

— Pan Generał wspomniał, iż celem Korpusu Przysposobienia jest przygotowanie ludzi do pracy indywidualnej w warsztatach cywilnych. Wiadomo jednak, że wynalezienie zatrudnienia dla tak wielkiej ilości osób nie będzie rzeczą łatwą. Napewno potrwa czas dłuższy. Jakie więc czynności poza samym przysposabianiem do osiedlenia będzie spełniać Korpus Przysposobienia w tym okresie przejściowym?

— Zostało ustalone, iż żołnierze i oficerowie Polskiego Korpusu Przysposobienia aż do czasu indywidualnego osiedlenia będą mogli być używani do następujących czynności:

1) do czynności wojskowych, nie wymagających uzbrojenia oraz do prac wchodzących w zakres British Pioneer Corps (Korpus Saperów);

2) do czynności związanych z odbudową powojenną;

3) do prac w rolnictwie i przemyśle;

4) do uzupełnienia jednostek brytyjskich;

5) do innych czynności ustalonych przez War Office.

Ponieważ zatrudnienie w zawodach cywilnych jest głównym celem Korpusu Przysposobienia, przeto zajęcia cywilne będą miały pierwszeństwo przed zajęciami natury wojskowej. Specjalny Komitet Międzydepartamentalny pod przewodnictwem przedstawiciela Ministerstwa Pracy czuwać będzie nad uregulowaniem warunków pracy żołnierzy Korpusu Przysposobienia. Ochotniczki będą mogły być zatrudnione w zakresie czynności jakie wymieniłem wyżej w punktach 2, 3, i 5, a ponadto również w dziale administracji Korpusu Przysposobienia oraz w szpitalach jako pielęgniarki.

— Informacje, które Pan Generał dotychczas podał, dotyczą wyłącznie wojska, istnieje jednak wielkie zainteresowanie a nawet niepokój o to, kto poza wojskowymi w służbie czynnej będzie uprawniony do wyjazdu do Anglii celem osiedlenia. Chodzi tu o rodziny wojskowe, osoby dotychczas zatrudnione w wojsku, lub w instytucjach od wojska zależnych oraz b. wojskowych. Odnośnie tych osób istnieje cała fala domysłów i plotek.

— Także i w tej dziedzinie mogę udzielić dość szczegółowych informacji. W myśl decyzji władz brytyjskich, które wczoraj dopiero zostały podane do mojej wiadomości, uprawnienia na wyjazd do Anglii celem osiedlenia posiadają następujące kategorie osób:

1) żony wojskowych, narzeczone, krewni, dzieci własne, adoptowane i pasierby;

2) wdowy i sieroty po wojskowych, należących do Polskich Sił Zbrojnych, które walczyły pod Naczelnym Dowództwem Brytyjskim;

3) krewni żon wymienionych wyżej wojskowych;

4) szkoły wojskowe;

5) b. oficerowie i szeregowi P.S.Z. zwolnieni w swoim czasie z przyczyn zdrowotnych;

6) osoby, które były zatrudnione w organizacjach oświatowych, lekarskich i dobroczynnych.

Jak z tego widać, decyzje władz brytyjskich są bardzo dla nas korzystne. Muszę jednak dodać, że wszystkie osoby należące do wymienionych powyżej kategorii muszą być obywatelami polskimi oraz musi być stwierdzone, że osoby te przed dniem 29 lipca 1946 r. otrzymywały pomoc materialną bądź od osób wojskowych, należących do P.S.Z., bądź z angielskiego funduszu Interim Treasury Committee.

— Panie Generale, jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym poruszyć. Zapewne Panu Generałowi wiadomo, iż w związku z wiadomościami nadchodzącymi z Anglii od tych, którzy już tam dojechali, mówi się dużo o tym, że warunki w Anglii stanowią znaczne pogorszenie w porównaniu z naszymi dotychczasowymi warunkami bytu i pracy. Czy Pan Generał nie zechciałby także w tej sprawie się wypowiedzieć.

— Cóż na to miałbym odpowiedzieć? ...My Polacy reagujemy na wydarzenia przede wszystkim uczuciowo i dlatego skłonni jesteśmy do oceniania ich bądź zbyt optymistycznie, bądź zbyt pesymistycznie. Toteż i ten okres naszego przejścia przez Korpus Przysposobienia wyobrażaliśmy sobie może nieco korzystniej, niż to się w praktyce okazuje. Niewątpliwie warunki w Anglii będą cięższe i trudniejsze. Jestem jednak przekonany, że nie wpłyną one ujemnie na naszą wolę walki. Musimy przecież zdawać sobie sprawę z tych niesłychanie ciężkich warunków,

(Dokończenie na str. 2)

IGNACY MATUSZEWSKI

CIĘŻKĄ ranę zadała ta śmierć narodowi polskiemu, który walczy o Polskę Całą, Wolną i Wielką: ubył z pola walki wspaniały żołnierz niepodległości. Stojąc nad Jego grobem, musimy Mu powiedzieć: wielka była Twoja praca. I — co ważniejsza — musimy sobie powiedzieć: ta praca musi być kontynuowana. Każdy z nas, polityków i publicystów, według sił swoich, musi się starać, aby choć częściowo zmniejszyć stratę, która przez tę śmierć dla Polski powstała; każdy, kto należy do Obozu Niepodległości, winien przemyśleć założenia polityczne i metody działalności człowieka, którego nazwisko stało się synonimem bezkompromisowej walki o wolność narodu polskiego.

■

Rzućmy okiem daleko wstecz — do czasów pierwszej wojny światowej. Matuszewski był wtedy w Rosji. Natychmiast po upadku caratu przystąpił wraz z innymi do tworzenia tam armii polskiej. Wchodzi wówczas w ostry konflikt z gen. Dowbór-Muśnickim, dowódcą tej armii. Wygłasza świetne w swym zdecydowaniu i motywach przemówienie polityczne, którego treścią i myślą przewodnią było to, że wszystkie zagraniczne armie polskie należy zcalić w jednolitą armię państwa polskiego i że na czele tej połączonej armii winien stanąć Józef Piłsudski. Już wtedy, Matuszewski, młodzieniec 27 letni, daje się poznać jako dojrzały państwowiec.

Po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, Matuszewski melduje się Piłsudskiemu i odtąd całe swe życie idzie w służbie ideologii politycznej Marszałka. Bierze z niego jego romantyzm celów i realizm środków, jego umiejętność patrzenia rzeczywistości wprost w oczy i fanatyzm służby dla Polski. Te cechy charakteryzowały działalność Matuszewskiego na wszystkich licznych — rządowych i poza rządowych — stanowiskach, które piastował w latach 1918—1946; a do cech tych przyłączyły się wielkie wrodzone zdolności, które miał jako polityk oraz pisarz polityczny i ekonomiczny.

Nie będziemy tu opisywali działalności Matuszewskiego w okresie 1918—1939. Była ona bujna i różnorodna, państwowo ważna, a przytem interesująca. Nie w niej jednak kulminuje indywidualność Matuszewskiego.

Talent i zasługa Ignacego Matuszewskiego najwyżej wystrzeliły podczas ostatniej wojny. Wojna ta zburzyła cały nasz dorobek państwowy, rozwaliła dom, zabrała wolność, zdziesiątkowała ludność, we wrażę ręce oddała polską ziemię. Rozproszeni po całym świecie stanęliśmy, jako ludzie bezdomni, przed perspektywą psychicznego załamania się i politycznej dezorientacji. Ale nie załamaliśmy się. Nie zdradziliśmy kanonów polskiej racji stanu. Że tak się stało, że stało się to wielkie szczęście w bezmiernym nieszczęściu naszym, zawdzięczamy to temu, że pośród ruin i zgliszcz polskich ocalała rzecz, która jest tym ważniejsza, im gorsza jest sytuacja narodu: w ł a s n a, n i e z a l e ż n a m y ś l p o l i t y c z n a. Gdy naród zachowuje tę myśl swoją, tzn. gdy zachowuje swoje w stuleciach wykute oblicze i swoją duszę i dumę — to nabiera zarazem przekonania, że mimo wszystko i wbrew wszystkiemu — „nie zginęła" — i nie zginie. Ta własna, niezależna, polska do dna samego myśl polityczna, połączona z miłością wolności Polski i z nienawiścią do jej jawnych wrogów, do zamaskowanych obcych agentur i do rodzimych kapitulantów i zdrajców — oto nasz wielki kapitał polityczny na przyszłość.

Mamy ten kapitał polityczny. W bardzo wielkiej mierze zawdzięczamy go pracy Ignacego Matuszewskiego w Stanach Zjednoczonych w okresie ostatnich pięciu lat.

On pierwszy podniósł sztandar dogmatu niepodległości na tle szerokiej pracy politycznej. On rozpoczął podczas tej wojny prawdziwą walkę polityczną o wolność i prawa Polski. On walce tej nadał charakter najbardziej nieprzejednany. On był najbardziej utalentowanym i wpływowym pisarzem politycznym. Jego pierwsza publikacja pt. „Wola Polski" wywołała przełom psychiczny w Polakach: zgiętym i odrętwiałym po wrześniu — wyprostowała kręgosłup. Jego artykuły, drukowane w Stanach Zjednoczonych, były przedrukowywane w Polsce, Anglii, Francji i Belgii; w Palestynie, Egipcie i Indiach, w Afryce i Australii i wszędzie tam, gdzie żyją rozrzuceni po świecie wichrem dziejowym Polacy, wszędzie trafiały do serc i mózgów polskich, budziły nadzieję, chęć do walki i



trwania i krzewiły świadomość polityczną. Dlatego można i trzeba powiedzieć, że I g n a c y M a t u s z e w s k i s t a ł s i ę w i e l k i m i d e o l o g i e m P o l s k i w a l c z ą c e j.

Ale jak się to stało, że się nim stał? Czy tylko dzięki swemu talentowi pisarskiemu? Nie — nie tylko. Także i przede wszystkim dzięki rozumowi politycznemu, którym budował koncepcję obrony Polski, i dzięki woli, która tej pracy była motorem.

■

Matuszewski prowadził „p o l i t y k ę P i ł s u d s k i e g o b e z P i ł s u d s k i e g o", jak się wyraził. W setkach artykułów głosił to, co nazywał „prawdami Polski". Te jego „prawdy Polski" były następujące:

1) W najgorszych chwilach musimy pamiętać, że chodzi o Polskę wielką. Omawiając problem niemiecki—problem jednego z dwóch wrogów wielkości Polski — Matuszewski dowodził, że Polska może dorównać Niemcom liczbą ludności i bogactwem, o ile zazna 30—50 lat pokojowego rozwoju. Powalenie Niemiec na ten okres czasu uważał za prawdopodobne ze względu na interes mocarstw anglosaskich. Co się tyczy drugiego wroga wielkości Polski — Rosji, uważał, że nasza walka z nią winna być równie bezkompromisowa jak z Niemcami i, że żadne częściowe „koncesje" ze strony Rosji nie mogą nas zadowolnić. We wszystkich swych artykułach walczył z kompleksem niższości, jaki wykazywała szkoła Sikorskiego. Piłsudski grał o Polskę zawsze wysoko, i tę jego naukę Matuszewski wcielał w życie.

2) Przez wolność narodu polskiego rozumiał i głosił, że równa się ona posiadaniu niepodległego, w pełni suwerennego państwa polskiego. Nie ma wolności dla Polaków bez niepodległego państwa polskiego.

3) Całości i Niepodległości Polski nie można wyprosić. Całość i Niepodległość można tylko wywalczyć. Także po tamtej wojnie Niepodległość nie spadła z nieba, jako dar „sprawiedliwości dziejowej", lecz była owocem dobrej polskiej polityki i mężnej polskiej walki na podłożu pomyślnego układu sił międzynarodowych. To tylko głupcy wyobrażają sobie, że Polska powstała w roku 1918 na prywatną prośbę szlachetnych ludzi, skierowaną do Wilsona przez „wspólnego znajomego" płk. House'a.

4) Musimy walczyć o Polskę w każdych, nawet najgorszych warunkach międzynarodowych, gdyż bez walki nie będziemy mieli Polski nawet przy najpomyślniejszej koniunkturze międzynarodowej. Nie ma żadnego automatyzmu, który by pracował na rzecz Polski. Wprost przeciwnie: istnieje automatyzm, który działa przeciwko nam. Drugą wojnę przegraliśmy, gdyż prawami naszymi zapłacono Rosji. Trzecią wojnę możemy przegrać, jeśliby naszymi prawami zapłacono Niemcom. Żeby wygrać trzecią wojnę, musimy mieć

PRZED WYJAZDEM DO ANGLII

(Dokończenie ze str. 1)

w jakich żyją nasi rodacy w ojczyźnie oraz wszystkich innych krajach Europy.

Rozumiem dobrze niepokój i troskę jakie w sercach polskich budzi nasza sytuacja. Jeśli o mnie chodzi — wierzę, że nasza tułaczka nie potrwa zbyt długo. Musimy przetrwać, a głównym zadaniem jest nie tracić z oka celu naszej służby dla Polski. Ze swej strony zrobię wszystko, aby te ostatnie miesiące naszego pobytu na Śr. Wschodzie oraz wszystkie przygotowania, związane z przejazdem do W. Brytanii odbyły się w jaknajlepszym nastroju. Jest bowiem bardzo ważnem, byśmy do W. Brytanii przywieźli ze sobą nie zniechęcenie, a głęboką wiarę w to, iż okres życia, stojący przed nami w najbliższej przyszłości, jest tylko etapem w naszej walce o wolną i niepodległą Polskę.

Z wszelkimi dalszymi informacjami, dotyczącymi sprawy wyjazdu do Anglii będę się dzielił — w miarę napływania tych informacji — z ogółem naszej rodziny wojskowej i uchodźczej za pośrednictwem „Tygodnika APW".

plan skoncentrowanego politycznego działania.

5) Przegraliśmy drugą wojnę dlatego, że sprawie Polski odebrano charakter zagadnienia międzynarodowego, a uczynioną ją wewnętrzną sprawą rosyjskiej strefy interesów w Europie. Musimy zatym przywrócić sprawie jej charakter międzynarodowy. Działać tu trzeba wspólnie z innymi narodami Międzymorza, również zakutymi w sowieckie kajdany. Kierunek działania: osłabianie pozycji Rosji wszelkimi możliwymi środkami i szykowanie się do przyszłego konfliktu, który jest nieuchronny.

6) Mimo wszystko musimy iść nadal z Zachodem, ale nie wolno nam utożsamiać w zupełności interesów Polski z interesami jakiegokolwiek państwa zachodniego. Nie ma bowiem w świecie dwóch państw o interesach całkowicie się pokrywających. Musimy iść własną drogą, nie ulegając ani naciskom wroga ani wskazówkom sojuszników, sprzecznym z polską racją stanu.

Te ogólne prawdy polityczne głosił Matuszewski niezmordowanie. Ale nie poprzestawał na nich. Rozumiał bowiem, że w polityce chodzi nie tylko o wskazywanie celów i ogólnie zalecanych środków; chodzi również o konkretną metodę realizacji. Bez tego polityka jest łudzeniem się, publicystyką romantyczną, nie zaś realną pracą. Dlatego obok owych ogólnych zawołań Matuszewski stworzył **m e t o d ę p o s t ę p o w a n i a** przystosowaną do konkretnych warunków, w których wypadło mu działać w czasie tej wojny. Na czym polegała ta metoda?

■

Gdy przyjechał do Stanów Zjednoczonych: „Polonia Amerykańska, jako czynnik polityczny nie istniała w ogóle" — tak brzmiała jego ocena sytuacji. Nie istniała organizacyjnie, nie istniała myślowo — istniały tylko pewne sentymenty, wartościowe, cenne, ale ślepe. Organizacyjnie rzeczy wyglądały w ten sposób, że istniejące zrzeszenia wytworzyły nadbudówkę, nazwaną Radą Polonii Amerykańskiej. Główną pracą Rady była zbiórka pieniężna na pomoc charytatywną dla Polski. Rada Polonii, ograniczając się świadomie do pracy charytatywnej, uzurpowała sobie jednak prawo do pełnej reprezentacji politycznej. Oznaczało to, że nie reprezentując politycznego stanowiska Polonii, Rada jednocześnie wzbraniała, aby ktokolwiek inny je reprezentował.

Taki był ten stan rzeczy w Polonii Amerykańskiej. Był on bardzo zły z punktu widzenia roli, jaką ta Polonia powinna była grać i odegrać w walce o niepodległość Polski. Ale zło nie wyczerpywało się w oderwaniu masy Polaków amerykańskich od wszelkich pożytecznych założeń politycznych: to było coś gorszego niż apolityczność. Polacy amerykańscy byli uśpiani i uśpieni zapewnieniami rządu gen. Sikorskiego, że wszystko jest w porządku, że wszystko będzie dobrze, gdyż nad Polską czuwa „sprawiedliwość demokratyczna"; rodziło to wygodną postawę czekania, aby jabłko samo spadło z drzewa: rodziło bierność — najgorsze zło w polityce.

Tak stały wspólnym frontem wobec sprawy Polski dwie masy ludzkie: Polonia amerykańska — może nie obojętna, ale bierna, i reszta społeczeństwa amerykańskiego — i obojętna i bierna. Na którą z tych mas należy skierować wysiłek, aby ją pozyskać na rzecz walki o wolność Polski? Ten problem stanął przed Matuszewskim.

Rozstrzygnął on go w ten sposób, że całą uwagę swoją, cały swój wysiłek skierował na Polonię Amerykańską. Pracował tylko wśród Polonii. Pisał tylko w prasie polskiej — dla Polaków. Świadomie pomijał stosunki z czynnikami czysto amerykańskimi. Wychodził z założenia, że na terenie amerykańskim, jak na każdym terenie, argumenty, rozumowania i wywody znaczą bardzo mało, natomiast zorganizowana siła polityczna znaczy bardzo dużo. A siła polityczna ujawnia się w Stanach Zjednoczonych poprzez wybory. Matuszewski nie uczynił więc istotą swej polityki przekonywania rządu Stanów Zjednoczonych, aby dał on Polsce swe poparcie, lecz dążył do tego, aby wypracować własną siłę polską w Stanach i żeby ta siła **z m u s i ł a** rząd amerykański do zajęcia pozytywnego i czynnego stanowiska w sprawie Polski.

Polacy muszą stać się czynnikiem, który będzie ważył na szali wyborów — przede wszystkim prezydenta Stanów Zjednoczonych. Gdy Polacy staną się takim czynnikiem, zdobędą wpływ na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Gdy zdobędą wpływ na politykę zagraniczną, będą mogli walczyć o zrewidowanie polityki dotychczasowej, o przekreślenie umów, które rząd Stanów Zjednoczonych zawarł z Rosją, umacniając jej pozycję, jako okupanta Polski. Gdy Polacy zdobędą wpływ na politykę zagraniczną Stanów, będą mogli nie tylko wpływać na rewizję pewnych umów międzynarodowych i nie tylko przekreślać złe umowy, ale co więcej — i o to ostatecznie chodzi — spowodować powstanie całkowicie nowej polityki zagranicznej — polityki, która mocnymi i coraz mocniejszymi środkami dążyć będzie do przywrócenia w życiu międzynarodowym zasad Karty Atlantyckiej. Poprzez urabianie kilkumilionowej masy Amerykanów polskiego pochodzenia w duchu niepodległościowej polityki polskiej, poprzez stwarzanie z nich siły w wewnętrznej, a przez to i zewnętrznej polityce Stanów Zjednoczonych — mobilizował Matuszewski środki dla realizacji wolności Polski.

Jego wizją był więc taki stan rzeczy, w którym głosy Amerykanów polskiego pochodzenia przeważą szalę wyborów na rzecz osób, których wybór leży w interesie Polski. Krok po kroku, w ciężkim trudzie szła naprzód ta praca świadomego zdobywania dusz polskich w Ameryce — szła powoli, ale naprzód — a wraz z tym i wskutek tego rosły szanse realnego oddziaływania z czasem na bieg zdarzeń międzynarodowych w kierunku dla nas pożądanym.

Innej drogi Matuszewski nie widział. Nie widział dlatego, że — jej nie ma. Bo — jak wielokrotnie to powtarzał — nie można wydeklamować niepodległości Polski od pięknoduchów międzynarodowych, nie można odbudować państwa przez protekcję pseudodemokratów, nie można liczyć na żadne w ogóle obce siły, ale trzeba tworzyć własną siłę, która jedynie zdolna jest wywalczyć i wymusić to, co się nam należy. Jest to z pewnością kroczenie po linii największego oporu, jest to droga największych trudności, droga najdłuższa, ale — jedyna.

Program wypracowania własnej, polskiej siły w konkretnych warunkach amerykańskiego życia politycznego — przybrał kształt walki o większość przy wyborach. Przybrał taki kształt, gdyż Stanami Zjednoczonymi rządzi kartka wyborcza. W innych warunkach politycznych, w innym kraju, gdzie kartka wyborcza nie jest takim czynnikiem, albo gdzie nie ma dostatecznej ilości Polaków-wyborców, trzeba oczywiście stosować inne metody walki. Ale we wszystkich krajach, we wszelkich warunkach, po wszystkie czasy — mówił Matuszewski — trzeba pamiętać, że Polski nie można wynegocjować. Polskę trzeba wywalczyć. Żeby zaś Polskę wywalczyć, trzeba urabiać niezależną polską myśl polityczną i tworzyć własną polską siłę.

Matuszewski myślał kategoriami polskiej racji stanu. Jego działalność w Stanach Zjednoczonych podczas drugiej wojny światowej to była mądra polityka.

Ale rozum w polityce nie wystarcza. Jest jednym z dwóch jej podstawowym filarów.

■

Drugim filarem jest wola. Chyba nigdy w dziejach świata — polityka nie reprezentowała takiego napięcia i skoncentrowania woli, jakiej przykład dały trzy totalizmy, które wyrosły w następstwie pierwszej wojny światowej. Dziś spośród nich działa jeden. Ale jakże potężną jest jego wola: gotowa zniszczyć miliony ludzi, byle dopiąć swego celu.

W tych warunkach winniśmy — głosił Matuszewski — uświadomić sobie konieczność, że i my — dla wygrania sprawy Polski — musimy do ostatnich granic możliwości napiąć naszą wolę walki i zwycięstwa. Bez tego nie zwyciężymy. Zwyciężymy, jeżeli uznamy, że walka skończy się dopiero wtedy, gdy w Warszawie rządzić będzie polski rząd, a do tej chwili nie wolno nam demobilizować się w sensie moralnym, psychicznym i politycznym.

Matuszewski bardzo często poruszał tę sprawę woli. Mówił, że Polacy „chcą chcieć" tylko w wielu wypadkach nie umieją. Trzeba bowiem umieć chcieć. Trzeba tak chcieć, by — jak mówił Piłsudski — „we wszystkich komórkach mózgu tkwił cel, by we wszystkich cząsteczkach krwi ta siła chcenia żyła i trwała". Tę myśl Piłsudskiego Matuszewski często cytował i jej ważność podkreślał.

Gdy patrzymy na działalność Ignacego Matuszewskiego, musimy sobie powiedzieć: ten człowiek umiał chcieć. Pracował w warunkach politycznie niezmiernie ciężkich. Od listopada 1941 do maja 1942 jego walka była zupełnie samotnym i zdeterminowanym płynięciem pod prąd: znikąd pomocy; bierność Amerykanów polskiego pochodzenia; oportunizm w przerażonych i skołatanych nieszczęściem września sercach polskich; niechęć administracji St. Zjednoczonych w stosunku do uciążliwego cudzoziemca, który zakłócał harmonię domu amerykańskiego, grając na uczuciach Polaków — już poniekąd zabranych polskości. Ale jeden człowiek wziął na swoje barki trud walki. Nie przerywał jej, choć szedł po grudach. W maju 1942 r. udało mu się po raz pierwszy zmobilizować niewielką grupę ludzi, których nazwiska posiadały pewien ciężar gatunkowy i po raz pierwszy spowodować wystąpienie polityczne poza Radą Polonii — wystąpienie jaskrawo sprzeczne z urzędowym optymizmem Rady Polonii i ówczesnego rządu polskiego. Był to apel do prezydenta Roosevelta.

Dokoła tego apelu i tej grupy, zorganizował Matuszewski Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP). Niewielka liczebnie organizacja podjęła na całej linii walkę z Radą Polonii w tym sensie, że nie oglądając się na nią, stwarzała akty polityczne w formie deklaracji, memoriałów, własnych wydawnictw, ogłoszeń w prasie i nawet demonstracji. KNAPP wypowiadał to, co Polonia czuła, a czego nie umiała wypowiedzieć albo co tłumiła, uśpiona oficjalnymi kołysankami. Ten okres walki trwał przez dwa lata. Wypadki krok po kroku i dzień po dniu potwierdzały słuszność tego stanowiska. Rezultatem zmagania się było zwołanie Kongresu Polonii do Buffalo. Na tym kongresie z wielkim trudem udało się grupie Matuszewskiego przeprowadzić uchwały zgodne z jej niepodległościowym programem. — Zjazd trzech tysięcy delegatów Polonii w Buffalo wyłonił ciało, które Matuszewski uważał za karykaturę rządu koalicyjnego, ale jednak faktem jest, że jego obóz — Obóz Niepodległości — nie tylko nie dał się wyeliminować, ale uzyskał prawie połowę miejsc w rządzie koalicyjnym Polonii czyli w zarządzie Kongresu.

Praca Matuszewskiego i KNAPP'u bynajmniej nie jest skończona. Daleko jeszcze do tego. Matuszewski spodziewał się, że w ciągu r. 1946 nastąpi pełny kontratak wszystkich sił skoordynowanych: amerykańskiej administracji, sowieckiego aparatu i polskiej ugody i słabości. Przewidywał, że ten atak wyłamie obozowi niepodległości niejedną placówkę. Ale przewidy-

(Dokończenie na str. 5)

Duchowe oblicze Polaka

NA MARGINESIE WARSZAWSKICH REFORM

Dzisiejsi zarządcy warszawscy pragną utrwalić swą władzę. Rozumieją dobrze, że w kraju o zachodnim typie cywilizacji, w kraju, w którym treść pojęcia: wolność — ugruntowała się głęboko w psychice ludzkiej, nie można wymuszać zgody na totalistyczne eksperymenty siłą obcego bagnetu i policyjnego aparatu; że tego rodzaju formy rządzenia Polska na stałe nie przyjmie, nie pogodzi się z nimi; że w pewnej, dojrzałej chwili, w sprzyjających okolicznościach, może jednym odruchem zniecierpliwienia, czy nawet rozpaczy, znieść z oblicza ziemi uzurpatorów władzy. Administracja warszawska szuka więc sposobów, zapewniających jej zdobycie fundamentu nowego ładu w łonie *samego narodu*. Stąd pilne i baczne obserwacje źródeł, skąd płynąć może dla niej niebezpieczny nurt, stąd orientowanie się, gdzie tkwić mogą zarzewia przyszłej walki, skąd pochodzi i gdzie gromadzi się niebezpieczna dla uzurpatorów władzy narodowej siła.

Tu, w tych przesłankach, szukać należy przyczyn wypowiedzianej już przez „górę" warszawską walki z inteligencją i z młodzieżą. Bo, że walka ta już się rozpoczęła, mamy wszelkie tego zjawiska oznaki. Różne są przejawy i formy tej walki. Są nimi reformy szkolne, o których pisaliśmy już niejednokrotnie, są zakusy na wolność nauki, na swobody uniwersyteckie, kontrola działalności profesorów; są nowe tendencje w wychowaniu, w jego celach i zadaniach, walka wypowiedziana wypracowanej polskiej doktrynie szkolnej i wychowawczej; są posunięcia w zakresie reglamentacji twórczości literackiej, produkcji wydawniczej, czy wreszcie radiofonizacji kraju.

Na temat tej ostatniej możemy przy okazji poinformować, że motywując w rozmaity sposób, choćby brakiem dostatecznej liczby odbiorników radiowych, administracja warszawska już załatwiła sprawę na sposób sowiecki. Drogą powziętych uchwał na specjalnie zwołanych zjazdach Społecznych Komitetów Radiofonizacji postanowiono, że rozwój radia w Polsce ma pójść przez rozbudowę radiofonizacji przewodowej, przez tworzenie „radiowęzłów" i przekazywanie audycji przewodami do poszczególnych głośników. Cel zrozumiały: odbiorca otrzyma tylko te audycje, które radiowęzeł uzna za wskazane. W wyniku końcowym — zupełne odcięcie od świata. Pozostają tylko wiadomości ocenzurowane, propaganda kierowana z góry. Jeszcze jedno odcięcie od świata, jeszcze jedna forma izolacji.

Walkę zasadniczą, walkę obliczoną na długą metę, aż do osiągnięcia *przemiany ducha polskiego* wypowiedziano obecnie tzw. inteligencji i młodzieży. Dla zorientowania się w całym niebezpieczeństwie tej walki dla przyszłości Polski, dla jej duchowego oblicza i stylu kultury polskiej — musimy bliżej nieco wniknąć w formy i założenia tej walki.

■

Uzurpatorom warszawskim idzie o zohydzenie ocalałej polskiej inteligencji w oczach szerokich mas. Idzie o odebranie jej charakteru warstwy przodującej, odpowiedzialnej, kierowniczej. Dlatego podjęto wysiłki, by wykazać, że jest ona reakcyjna, bez przyszłości, szkodliwa dla całości narodu, bezwładna, jeśli idzie o nową współczesną rzeczywistość.

Uderzono przede wszystkim w pochodzenie inteligencji, w jej rzekome „szlacheckie powiązania", skąd płynie reakcyjność i oderwanie od mas, niezrozumienie potrzeb chłopa i robotnika. Zajęto się socjologią i historią polskiej inteligencji, operując kłamliwymi argumentami, fałszując prawdę i fakty. To, że bardzo „ludowy" prof. Bujak wykazał, że już w latach 1850—1890 przeszło 40% młodzieży studiującej na Uniwersytecie Jagiellońskim pochodziło z warstw nieposiadających, a więc chłopów, robotników i drobnego mieszczaństwa — to dla reformatorów warszawskich nic nie znaczy; że w latach niepodległości między 1918 a 1939 podniósł się jeszcze bardziej, mówiąc stylem warszawskim, „proletariacki" procent uczącej się młodzieży — to nie jest argument mówiący o demokratyzacji oświaty i wykształcenia w Polsce. Ważnym jest to, że... inteligencja ta miała *poczucie wyższości nad ludem!* A więc trzeba to odmienić. Jeśli droga podniesienia „ludu" do poziomu inteligencji zawodzi, można zastąpić to procesem odwrotnym: zniżyć inteligencję do poziomu „ludu".

Wielki udział inteligencji w rozwoju życia narodowego Polski stanowi fakt, którego zaprzeczyć się nie da. Administracja warszawska chce dziś odebrać inteligencji jej rolę przodującą, kierowniczą rolę tych, którzy reprezentują naród, ponoszą zań główną odpowiedzialność. Szczególnie drażni reformatorów warszawskich fakt, że inteligencja polska, bez względu na pochodzenie, zdradzała arystokratyczne — w sensie duchowym — tendencje, tzn. ceniła swą wartość, rozumiejąc rolę, jaką spełnia w publicznym życiu narodu. Dla obecnych kierowników życia w Kraju „kończy się drugi okres polskiej kultury — Polska inteligencka" (Chałasiński—Kuźnica Nr 20).

Nowa epoka, epoka nowej, innej inteligencji, prawdopodobnie proletariackiej, już się zaczęła, a polegać ona ma na „spełnieniu nowej historycznej roli intelektualnej elity chłopsko-robotniczego narodu".

Teza ta byłaby tylko mętna i nic nie mówiąca, gdyby się za nią nie kryła pewność, że występującym do walki z obecną inteligencją polską nie idzie ani o jej pochodzenie (bo świadomi są nieprawdy tego twierdzenia), ani o jej duchowy arystokratyzm (bo sami mówią o intelektualnej elicie), ani o odebranie jej przodującej i kierowniczej roli w społeczeństwie (bo wiedzą o możliwości osiągnięcia tego) — idzie im natomiast o zniszczenie w inteligencji pierwiastków swobody, wolności myśli, o zepchnięcie jej do roli kolektywu, do roli kierowanej w totalitarnym ustroju masy.

Współczesna polska inteligencja do tego się nie nadaje. Wychowana w zachodnim cywilizacyjnie klimacie na totalne formy życia nie pójdzie, z rządami agentów sowieckich się nie pogodzi, dziczy wschodniej się nie podporządkuje, przed nią się nie ugnie. Nie złamały jej tortury i eksterminacje okupacji niemieckiej, nie urobi również na swą modłę okupacja sowiecka. A więc — trzeba ją zniszczyć i zastąpić inną, na wzór i podobieństwo sowieckiej. To jest cel walki, a każda metoda będzie dobrą i odpowiednią.

Jeden ze środków osiągnięcia tego celu, uzurpatorzy warszawscy widzą w zapanowaniu nad współczesną polską młodzieżą. Rozumieją oni dobrze, że jeśli nawet zniszczą dojrzałych, jeśli nawet najdrastyczniejszymi środkami wytępią obecne inteligenckie ośrodki, odbiorą im dyspozycyjne możliwości w dziedzinie myśli, twórczości kulturalnej pracy, a nie wysterylizują źródła odnawiania się inteligenckich kadr — to walki wygrać nie mogą. Stąd hasła drugiej wojny: wojny z młodzieżą i o młodzież.

■

Na temat aspektów wojny o młodzież, o zdobycie wpływu na tworzenie jej światopoglądu, pisaliśmy już z okazji omawiania reform szkolnych i lansowanych przez warszawskich uzurpatorów nowych kierunków wychowania. Jest to plan obliczony na dalszą metę, posiew, którego żniwo nie może być szybkie. Ale sytuacja uzurpatorów wymaga także działań natychmiastowych, szybkich, efektownych, gdyż młodzi przeciwstawiają się nowym prądom idącym ze Wschodu, przeszkadzają w umacnianiu nowego ładu, nie godzą się na przekształcanie Polski na wzór sowiecki. Stąd hasło otwartej wojny z obecną młodzieżą. Sypią się pod adresem młodzieży inwektywy takie, jak: reakcyjność, wstecznictwo polityczne, aspołeczność, bezmyślne tkwienie w tradycji, marazm, nieomal procesy moralnie gnilne. Jeśli organizuje się pogromy, to winna temu młodzież; jeśli są napady, czy grabieże — to młodzi; jeśli bandy po lasach, jeśli „andersowcy" — to aspołeczna, reakcyjna, faszystowska młodzież! Gdy w dniu Święta Narodowego młodzi pragną przypomnieć sterroryzowanej ludności dostojeństwo dnia — w grę wchodzi broń palna milicji radkiewiczowskiej, ukazują się czołgi, napełniają się więzienia akademikami i uczniami.

Młodzież polska w Kraju docenia niebezpieczeństwo chwili, ale mimo to przejmuje walkę. Stać ją na odruchy nieprzejednania, często graniczące z niezłomnością. Podobnie jak wobec Gestapo zajmuje stanowisko walczące, bezkompromisowe i bynajmniej nie lękliwe. Korzystając z pewnych możliwości, potrafi bronić się, potrafi uzasadniać swe stanowisko i ideową postawę.

Na zarzuty, że „społecznie stoi na niskim poziomie, że jest intelektualnie nieruchawa, niedorzeczna, że bezpiecznie się czuje przy zestarzałej opinii społecznej"(Kuźnica Nr. 20) — odpowiada z powagą i rozwagą, że świadoma swych braków właśnie pragnie się uczyć w szkole i tylko uczyć, a nie politykować. Mówi również o tym, że jej się w tym przeszkadza, pracę utrudnia. Wie młodzież o tym, że jest nieoczytana, że ma wielkie braki, ale chce je nadrobić. Jeden z młodych pisze, że brak jest książek, skryptów, rzetelnych naukowych opracowań licznych problemów — w każdym zakresie. I radzi: może „Czytelnik" zamiast drukowania pseudo - naukowych broszur propagandowych, które tylko zalegają półki w księgarniach, rozpocznie wreszcie druk naprawdę wartościowych opracowań dziedzin naszego życia współczesnego" (z listów do redakcji jednego z krajowych czasopism).

Odpierają młodzi posądzenia o zmaterializowanie, bronią się przed opinią moralnie spodlonych, znikczemniałych i zdeprawowanych. Cytują głosy nauczycieli o sobie. Jedna z nauczycielek, p. Wyzwicka, stwierdza, iż mimo tego, że chęć upodlenia duszy młodzieży przez okupantów zaznaczała się na każdym kroku, mimo że często ceną egzystencji była właśnie podłość, która zdeprawowała słabsze i mniej odporne charaktery — to znakomita większość starszej nawet młodzieży zdradza właśnie zainteresowanie nauką jak również ogólnymi, społecznymi, etycznymi i narodowymi problemami. Także zagadnienia religijne nie są młodzieży obojętne, budzą wiele zainteresowań, dyskusyj, chęci studiów i badań. „Na mnie — pisze p. Wyzwicka — zrobiło to wrażenie zdobywczego, rokującego najlepsze nadzieje stosunku do rzeczywistości". Młodzież nie lęka się zarzutów, że jest płytka, „wodnista" i opozycyjna. Odpowiada na to, że istotnie jest niezadowolona z teraźniejszości. Jeśli nazwano ją „wodą", to twierdzi, że „trzyma się doskonale, płynie swym normalnym korytem, jest czysta, tzn. biało-czerwona i w niedługim czasie obiecuje wypłynąć na powierzchnię... z obranego kierunku nic jej nie zdoła sprowadzić na manowce, bo ma zdrowy nurt". Ostrzega, by nie próbowano jej biegu odwracać i zmieniać, byłaby to „praca daremna i bezcelo-

(Dokończenie na str. 8)

IGNACY MATUSZEWSKI

(Dokończenie ze str. 3)

wał zarazem, że nie uda się załamać całości.

Ta praca nie jest skończona. Zwycięstwo jest jeszcze daleko. Ale mimo, że tyle jeszcze brakuje do osiągnięcia naszych celów na terenie Stanów Zjednoczonych, należy stwierdzić, że bilans pracy Matuszewskiego jest wysoce pozytywny. Wśród milionów Polaków posiał on ziarno buntu przeciwko kapitulacji, stworzył twórczy ferment pośród powszechnego marazmu, zmobilizował i zorganizował ludzi do walki, dał im wiarę w zwycięstwo i poczucie konieczności wysiłku nieustającego aż do zwycięstwa, a przede wszystkim i nade wszystko — znakomicie przygotował grunt do stopniowego wzrostu politycznego znaczenia Polonii amerykańskiej poprzez wpływ na wynik wyborów. I pokazał, że wbrew wszystkim i wszystkiemu można się bić o Polskę, gdy się — chce bić. N a p i ę c i e w o l i, k t ó r e w y k a z a ł M a t u s z e w s k i w s w o i c h b o j a c h p o l i t y c z n y c h w A m e r y c e j e s t r ó w n e n a p i ę c i u w o l i D r u g i e g o K o r p u s u w j e g o b o j a c h z b r o n i ą w r ę k u.

Że wola polska, realizująca polską rację stanu, może dać prędzej czy później realne wyniki, ocenili to nie tylko Polacy. Ocenili także wrogowie. Najlepszym dowodem jest stosunek czynników sowieckich do Matuszewskiego. Z największą nienawiścią odnosili się do niego wrogowie Polski. Najgorsze oszczerstwa rzucali na jego właśnie głowę. Jemu właśnie „Prawda" i „Izwiestia" oraz gazety Bieruta poświęcały swoje plugawe artykuły, a radio moskiewskie i jego filia warszawska — swoje plugawe audycje. Przed jego wpływami przestrzegano wszystkich, którzy chcą budować „nową Polskę". Ten „pierwszy faszysta polski" (wyrażenie „Prawdy"), nie zajmujący żadnego oficjalnego stanowiska, spowodował — według oskarżeń sowieckich — wszystkie „najbardziej szkodliwe" decyzje rządu Tomasza Arciszewskiego. — Czy może być lepsza weryfikacja polityki Matuszewskiego niż ta ujemna jej ocena przez wrogów Polski?

Amerykański Departament Stanu również ocenił wielki ciężar gatunkowy wystąpień Matuszewskiego, poddając go ustawie specjalnej, która jest stosowana bardzo rzadko: w stosunku do pisarzy, mających tzw. national wide publicity tj. mających szeroki rezonans w opinii publicznej i wpływ na nią. Ten fakt jest mimowolnym wyróżnieniem Matuszewskiego, który potęgą głoszonej — bezlitośnie obnażanej — prawdy i potęgą swego utalentowanego pióra potrafił w krótkim czasie stać się czynnikiem politycznym, który dostrzegło czujne oko władz amerykańskich.

■

Dorobek pracy Ignacego Matuszewskiego nie może być zmarnowany. Musimy ją kontynuować. Byłoby śmiertelnym grzechem wobec Polski, gdybyśmy nie kontynuowali. Zaszczytny i ciężki obowiązek zorganizowania „dalszego ciągu" spoczywa w pierwszej linii na czołowym działaczu Polonii amerykańskiej, prezesie Franciszku Januszewskim i na innych tamtejszych towarzyszach pracy Matuszewskiego. Ale nie tylko oni mają ten obowiązek.

Każdy z nas — w kim pali się ogień tej wielkiej prawdy, że Polska musi być, że bez Polski nie ma Europy, że Polska będzie, jeżeli walczyć o nią będziemy rozumem, wolą, charakterem, każdą myślą naszą i każdym drgnieniem naszego serca — każdy, kto to wie i czuje, obowiązany jest wziąć na swoje barki tyle dodatkowego ciężaru, ile potrafi unieść.

Duch Armii Polskiej, z którego wyrośliśmy, i duch walki, którą prowadził Ignacy Matuszewski, niech nas wiodą po tej trudnej drodze — do zwycięstwa.



Dowódca Jednostek Wojska Na Środkowym Wschodzie
Commandante delle unità dell' Esercito Polacco del Medio Oriente

Przewielebny O. Kustosz Ziemi Świętej O. ALBERTO GORI O. F. M. w Jerozolimie

Żołnierze Polscy, którzy skutkiem drugiej światowej wojny walcząc o wolność swego Kraju znaleźli się na Ziemi Świętej i korzystali z gościnności OO. Franciszkanów na Środkowym Wschodzie w dowód wdzięczności za szczególną opiekę nad dziećmi polskimi i chorymi żołnierzami w Casa-Nova w Tyberiadzie zbudowali własnymi rękami na dziedzińcu miejscowego kościoła św. Piotra w roku 1946 wykuty w kamieniu ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, dłuta art. rzeźb. por. Tadeusza Zielińskiego i jako votum czci szczególnej Narodu Polskiego ofiarowują tę najdroższą pamiątkę OO. Franciszkanom, opiekunom Ziemi Świętej, na wieczne ich posiadanie i przekazują na ręce Kustosza Ziemi Świętej O. ALBERTO GORI O. F. M. na intencję zwycięstwa wiary Chrystusowej i wolności, o którą walcząc przelewają krew swą na wszystkich polach bitew świata.

Tyberiada, dn. 11 sierpnia 1946

Al Reverendissimo Padre ALBERTO GORI O. F. M. Padre Custode di Terra Santa a Gerusalemme

I soldati polacchi, che in coseguenza della Seconda Guerra Mondiale, combattendo per la libertà del loro Paese, si trovavano in Terra Santa e profittavano dell' ospitalità dei Padri Francescani in Medio Oriente, mossi della gratitudine per la protezione particolare dei bambini polacchi e dei soldati ammalati, che essi hanno trovato nella Casa Nova di Tiberiade — l'anno 1946 di propria mano costruirono nel cortile della Chiesa di S. Pietro a Tiberiade l' altare di Santa Maria di Czestochowa Regina di Polonia, opera scolpita su pietra dall' artista tenente Thadeo Zielinski e offrono questo ricordo di cuore come voto di venerazione speciale da parte dal Popolo Polacco ai Padri Francescani Custodi di Terra Santa per il loro eterno possesso transferendo questo altare nelle mani del Reverendissimo Padre Custode di Terra Santa Padre ALBERTO GORI O. F. M. nella speranza della vittoria della Fede Christiana e della libertà per le quali i soldati polacchi combattevano e versavano il loro sangue in tutti campi di battaglia nel mondo

Tiberiade, il 11 Agosto 1946

Dowódca Jednostek Wojska Na Środkowym Wschodzie
Commandante delle unità dell'esercito Polacco nel Medio Oriente
Józef Wiatr
JÓZEF WIATR
Generał Brygady

Powyższy dokument przekazania pomnika-ołtarza w Tyberiadzie OO. Franciszkanom wręczony został przez Dowódcę JWSW gen. bryg. Józefa Wiatra przeorowi O. Mariano w czasie uroczystości, która odbyła się w dniu 11 bm. w obecności przedstawicieli armii brytyjskiej, delegatów uchodźctwa polskiego oraz wielu żołnierzy polskich. Dokument ten wykonany został w Sekcji Wydawniczej JWSW na pergaminie przez plut. inż. Stefana Pietrzaka.

O. Mariano wręczył gen. Wiatrowi dokument przejęcia pomnika-ołtarza. Pełny tekst tego dokumentu podamy w następnym numerze „Tygodnika APW".

PAMIĄTKA NASZEGO POBYTU W PALESTYNIE

UROCZYSTE PRZEKAZANIE OO. FRANCISZKANOM OŁTARZA POLSKIEGO W TYBERIADZIE

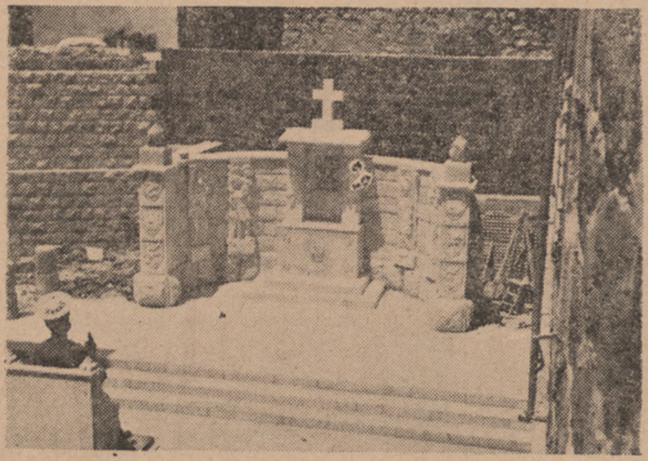
Z inicjatywą wybudowania ołtarza na dziedzińcu przy kościele OO. Franciszkanów w Tyberiadzie wystąpił gen. dyw. Karaszewicz-Tokarzewski. Ołtarz ten naprzeciwko pięknej figury św. Piotra był początkowo pomyślany jako wotum dziękczynne żołnierzy 3 Korpusu za szczęśliwe ocalenie z zesłania w Rosji. Myśl tę poparł gorąco przeor klasztoru OO. Franciszkanów w Tyberiadzie ks. Mariano. Po zmianach organizacyjnych wśród oddziałów wojska polskiego na Śr. Wschodzie inicjatywę przejął D-ca JWSW gen. brygady J. Wiatr. Na jego rozkaz przystąpiono do zrealizowania budowy ołtarza.

Projekt i budowę wykonał por. Tadeusz Adam Zieliński, art. rzeźbiarz. Szefostwo Budownictwa Dtwa JWSW przydzieliło mu do pomocy dziesięciu żołnierzy. Chociaż ani jeden z nich nie był rzeźbiarzem, ani nawet fachowym kamieniarzem, ludzie ci dokonali bardzo ciężkiej i niebezpiecznej czasami pracy, w warunkach bardzo trudnych ze względu na klimat i brak potrzebnych narzędzi. Rezultat tej pracy zasługuje na najwyższą pochwałę. Dla pobieżnego choćby zobrazowania warunków pracy tego zespołu, wystarczy wspomnieć, że trzeba było własnoręcznie łupać kamień w odległym kamieniołomie w Nazarecie, ładować na ciężarowy samochód i zwozić na dziedziniec klasztorny. Fakt, że obeszło się bez nieszczęśliwego wypadku, przypisać należy przede wszystkim własnej roztropności i pomysłowości przy pracy nad wyłamywaniem i transportowaniem bloków kamiennych bez odpowiednich narzędzi i dźwigów. Wszystkie bloki kamienne były własnoręcznie wyłamane w kamieniołomie, własnoręcznie załadowane i po zwiezieniu samochodem znowu złożone na miejscu budowy. Przyciosanie (obróbka) tych bloków była również dokonana przez tych niewprawnych pomocników por. Zielińskiego. Wspomnieć też trzeba z uznaniem, że wszyscy pracowali bez osobnego wynagrodzenia przyznawanego ciężkopracującym.



Grupa żołnierzy, którzy zbudowali ołtarz

Architektonicznie ołtarz jest wykonany w kształcie parabolicznego łuku kamiennego o rozpiętości łuku 7 m. Wysokość ołtarza od wierzchołka krzyża do podstawy wynosi 4 m. 50 cm. Z powierzchni wewnętrznej muru występują obeliski kamienne, na których wyrzeźbione są płaskorzeźby. W środku łuku ustawiony jest ołtarz kamienny a nad nim płaskorzeźba w czerwonym marmurze palestyńskim — Matka Boska Częstochowska. Płaskorzeźby po obu stronach ołtarza przedstawiają cztery postacie prawie naturalnej wielkości, a to: po obu stronach bliżej ołtarza — św. Krzysztof z dzieciątkiem (patron wojsk zmotoryzowanych) i św. Michał (patron Ziem Wschodnich R. P.), zaś po bokach — z jednej strony symboliczna postać polskiego rycerza średniowiecznego, z drugiej — nowoczesny żołnierz polski. Nad ołtarzem, po bokach płaskorzeźby przedstawiającej Matkę Boską Częstochowską stoją dwie postacie symboliczne: młodsza ochotniczka trzymająca w ręku znicz, z drugiej strony — junak grający na kornecie. Te dwie postacie mają symbolizować Wiarę i Miłość. Zakończenia łuków ołtarza są skomponowane jako dwa obeliski kamienne ze zniczami u szczytów i płaskorzeźbami przedstawiającymi herby sześciu miast polskich. Na tych cokołach herbowych, po stronie wewnętrznej, na środkowych blokach umieszczone są napisy, jeden w języku łacińskim, drugi w języku polskim następującej treści: „Tobie Królowo Korony Polskiej z wiarą niezłomną, że przywrócisz wolność i wielkość Twego narodu i państwa, dowódca i żołnierze wojsk polskich na Środkowym Wschodzie dzieło rąk własnych z czcią i miłością ofiarowują".



Ogólny widok ołtarza, wzniesionego naprzeciwko figury Św. Piotra

Na tych samych cokołach, na górnych blokach, wykuto dwa napisy, w języku łacińskim i w języku polskim, mówiące o przekazaniu ołtarza jako daru Wojska Polskiego dla OO. Franciszkanów.

W pośrodku cokołu ołtarza, znajduje się godło Polski Orzeł Biały, a po bokach 8 znaków dywizyjnych.

Ocena wartości artystycznej tego monumentu może być i napewno będzie dokonana przez fachowców i znawców dopiero po zapoznaniu się z dziełem. Jeżeli można polegać na opinii profesora Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie, który przez szereg dni był gościem O. Mariana i dzieło to oglądał — to na podstawie jego własnych słów (...jedno z najlepszych dzieł tego rodzaju na terenie Palestyny. ...Polacy są wielkim narodem, skoro mają takich artystów...") można przyjść do przekonania, że dzieło jest rzeczywiście dobre i nie stoi poniżej poziomu tego rodzaju pomników. Możemy być przekonani, że dzieło to będzie godnie reprezentować honor Armii Polskiej, jako pamiątka jej pobytu na terenie Ziemi Świętej.

Na wybór miejsca, które nieomal wszyscy pielgrzymi do Ziemi Świętej zwiedzają wpłynęła także i ta okoliczność, że w Tyberiadzie jest ośrodek, w którym liczne rzesze żołnierzy znalazły troskliwą opiekę w leczeniu nadwątlonego zdrowia po przejściach w Rosji i po trudach wojny. Polacy cieszyli się zawsze życzliwą gościnnością Ojca Przeora ks. Mariano, znanego sympatyka Polaków oraz serdeczną, rozumną i troskliwą opieką komendanta ośrodka por. Franciszka Leśniaka.

Całe uchodźctwo polskie w Palestynie i poza Palestyną, a przyjdzie czas, że i wszyscy Polacy w Kraju i zagranicą — będą wdzięczni naszym dowódcom za myśl i realizację tak pięknego dzieła, które obok naszych krzyżów na grobach poległych bohaterów, będzie długo świadectwem przywiązania Polaków do Wiary, do Ojczyzny i ideałów, którym wojsko nasze pozostało zawsze wierne. Będzie też ten monument rzetelnym świadectwem naszej kultury.

■

Uroczyste poświęcenie ołtarza odbyło się w niedzielę, dnia 11 sierpnia w godzinach rannych. W sali recepcyjnej, przylegającej do kościoła św. Piotra, zgromadzili się zaproszeni goście. Znajdowali się wśród nich przedstawiciele armii brytyjskiej w osobach brygadiera Moore, dowódcy brygady gwardii stacjonującej w północnej Palestynie oraz oficerowie z 26 misji brytyjskiej (B.L.U.); przedstawiciele uchodźctwa polskiego z prezesem Rady Naczelnej Pająkiem, oraz liczne grono wojskowych z D-twa Rej. Teryt. Palestyna i D-twa Szkół Junaków i Szkół Mł. Ochotniczek. Liczne rzesze publiczności, wśród nich wiele młodszych ochotniczek i junaków zgromadziło się na dziedzińcu przed kościołem, gdzie wybudowany został pomnik — ołtarz.

O godzinie 9 przybył Dowódca JWSW gen. Józef Wiatr w towarzystwie D-cy Rej. Teryt. Palestyna płk. Marszałka i grupy oficerów. Przybywających oczekiwał u wejścia do gmachu klasztornego Casanova gospodarz uroczystości, Dowódca Szkół Junaków i Mł. Ochotniczek płk. Ryziński. Po przywitaniu się z zebranymi w sali recepcyjnej gośćmi, gen. Wiatr w towarzystwie brygadiera Moore przeszedł przed frontem plutonu honorowego junaków w pełnym rynsztunku bojowym oraz przed frontem plutonu młodszych ochotniczek. Następnie generałowie wraz z otoczeniem udali się na dziedziniec kościelny, gdzie zajęli miejsca przed ołtarzem.



Przeor klasztoru OO. Franciszkanów w Tyberiadzie — O. Mariano, gorący przyjaciel Polaków

Poświęcenia ołtarza dokonał O. Mariano, prezor klasztoru OO. Franciszkanów w Tyberiadzie. Asystowali mu kapelani wojskowi ks. Wdzięczny i ks. Guzik. Po poświęceniu O. Mariano odprawił uroczystą Mszę św. Przypadającą na tę niedzielę Ewangelię odczytał ks. Guzik. W czasie nabożeństwa chór młodszych ochotniczek odśpiewał pieśni religijne.

Po nabożeństwie gen. Wiatr wygłosił przemówienie, które podajemy w streszczeniu:

PRZEMÓWIENIE GEN. WIATRA

Ołtarz, który mam w tej chwili przekazać pod opiekę Ks. Superiora i tak wsławionego na Ziemi Świętej zakonu O.O. Franciszkanów, zbudowany został z inicjatywy gen. Tokarzewskiego myślą i rękami polskiego żołnierza. Wzniesiony nad jeziorem Genezaret, tu gdzie Chrystus Pan żył i nauczał — stanowi on dowód przywiązania naszego narodu do religii katolickiej. Będzie on również świadectwem dla przyszłych pokoleń, jak długą wędrówkę odbył żołnierz polski w czasie wojny, w walce o Polskę.

Za trzydzieści lat obchodzić będziemy tysiącletnią rocznicę przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa. Fakt ten miał ogromne znaczenie dla historii naszego narodu. Przez to, że przyjęliśmy tę religię z Rzymu, a nie z Bizancjum, na zawsze związaliśmy się ze światem zachodnim i staliśmy się jego przedmurzem w walce z barbarzyństwem Wschodu. Rolę tę spełnialiśmy przez kilkaset lat nie zawsze nawet zgodnie z interesami polskiej racji stanu. Bo gdy jeden z największych naszych wodzów, król Jan Sobieski kruszył potęgę turecką pod murami Wiednia, to czynił to raczej jako król katolickiego narodu, niż jako polski mąż stanu. Od tej chwili stanęliśmy osamotnieni, bez sprzymierzeńców, wobec nowego niebezpieczeństwa idącego z Moskwy. Była to walka nie tylko dwóch państw, dwóch narodów, ale i walka dwóch przeciwstawnych sobie kultur. I w tej walce kultury zachodniej ze Wschodem oddaliśmy kościołowi katolickiemu wielkie usługi. Gdy unia florencka, mająca pogodzić kościół katolicki z kościołem wschodnim dała niewielkie wyniki, to odnowiona u nas w 150 lat później jako unia brzeska została uwieńczona nadzwyczajnym powodzeniem, przywracając na łono katolicyzmu miliony wyznawców wschodniej schizmy. Za przywiązanie do religii katolickiej płacili później unici okrutnymi prześladowaniami i zsyłką setek tysięcy ludzi do obozów na Syberii. A jednak jeszcze w 1939, w chwili wybuchu wielkiej wojny, Polska miała w swoich granicach ponad 4 miliony grecko-katolików, kontynuatorów dawnych unitów, którzy dzisiaj znowu płacą za swoją wierność religii katolickiej całkowitą dezorganizacją hierarchii kościelnej, nieludzkimi prześladowaniami, obozami przymusowej pracy i wypełnionymi więzieniami.

W ołtarzu tym widzimy rzeźbę Matki Boskiej Częstochowskiej, największej świętości naszego narodu. Za kilka dni przypada święto Matki Boskiej Zielnej. Jest to dzień obchodzony szczególnie uroczyście na Jasnej Górze. Tysiące pątników zdąża corocznie w tym czasie ze wszystkich stron Polski do Częstochowy. W tym roku w dniu 15 sierpnia zalegną oni masą nie tylko prużganki, ale i stoki jasnogórskiego klasztoru, aby modlić się o łaskę mocy, tak potrzebnej im do przetrwania tych ciężkich dni niewoli. Z klasztorem jasnogórskim bowiem związane jest wspomnienie historyczne, które wszystkim nam dodaje otuchy w naszym dzisiejszym położeniu. Gdy w połowie XVII wieku potop szwedzki zalał cały kraj, jedna Jasna Góra nie poddała się wrogowi, a jej długa i niezłomna obrona stała się sygnałem do walki z najeźdźcą dla całego narodu, walki zakończonej wypędzeniem wroga z granic Rzeczypospolitej. Naród wierzy, że i dzisiaj jak wtedy, Matka Boska Częstochowska nie opuści go w tragicznym położeniu. My, żołnierze polscy, nieustępliwi w walce o wolność naszego narodu wierzymy głęboko, że niedługim jest czas, w którym naród nasz uzyska wolność, a państwo prawdziwą niepodległość.



Głowa Św. Michała, patrona ziem wschodnich (fragment rzeźby)

W Wasze ręce przewielebni Ojcowie Franciszkanie oddajemy dziś pod opiekę ten ołtarz i prosimy Was o wstawiennictwo do Boga, aby sprawił, by wkrótce dane było żołnierzowi polskiemu zaśpiewać zwycięskie „Te Deum" nie tylko przed obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze, ale również Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie i Matki Boskiej Jazłowieckiej w Jazłowcu, w Małopolsce wschodniej.

ODPOWIEDŹ O. MARIANO

Po wygłoszeniu przemówienia, gen. Wiatr wręczył O. Mariano akt przekazujący pomnik — ołtarz pod opiekę OO. Franciszkanów (fotografię tego dokumentu zamieszczamy na str. 5). Przyjąwszy akt z rąk generała, O. Mariano wygłosił dłuższe przemówienie bardzo poprawną polszczyzną. Przedstawił on walkę rycerzy krzyżowych o wyswobodzenie świętych dla chrześcijan miejsc w Palestynie, a następnie omówił rolę zakonu OO. Franciszkanów w sprawowaniu opieki nad tymi zabytkami. Już w połowie XIV wieku bullą papieską wydaną w Avignonie zakon ten mianowany został jedynym kustoszem miejsc świętych w Palestynie. Tę szczytną misję pełni już od 600 lat. W czasie tej służby niejedną ponieśli Franciszkanie ofiarę krwi. Wśród nich byli i zakonnicy Polacy. Szczątki jednego z nich, O. Matkowskiego, zamordowanego przez fanatycznego inowiercę, spoczywają w podziemiach tyberiadzkiego klasztoru. Mówca podkreślił również, iż królowie polscy zawsze życzliwie odnosili się do zakonu Franciszkanów, udzielając mu wszelkiego poparcia.



Św. Krzysztof z Dzieciątkiem, patron wojsk zmotoryzowanych

Następnie O. Mariano odczytał w imieniu nieobecnego kustosza Ziemi Św. ks. Gori akt przejęcia ołtarza i decyzję zaliczenia go do zabytków Ziemi Św.

W drugiej części swego przemówienia O. Mariano mówił o historycznej roli żołnierza polskiego jako obrońcy wiary. Z tej roli żołnierz polski nie zrezygnował nawet obecnie, kiedy Ojczyzna jego zajęta jest przez wroga. W zakończeniu mówca życzył żołnierzom polskim szybkiego powrotu do Ojczyzny wolnej i nieuszczuplonej.

Po swym przemówieniu O. Mariano wręczył gen. Wiatrowi odczytany poprzednio akt, a następnie obaj uciskali się serdecznie. Podniosłą uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę". Po uroczystości goście szczegółowo oglądali ołtarz, nie szczędząc słów uznania jego twórcy oraz wszystkim, którzy się do wykonania przyczynili.

W godzinach południowych odbył się obiad żołnierski. W czasie obiadu przemówił gen. Wiatr, wznosząc toast na intencję superiora Franciszkanów O. Mariano, przyjaciela żołnierzy polskich. W odpowiedzi piękne przemówienie wygłosił Franciszkanin O. Gaudencjusz, wybitny profesor teologii z Betlejem. Przemówienie to było wygłoszone w języku włoskim i zostało przetłumaczone na język polski.

PRZEMÓWIENIE O. GAUDENCJUSZA

Dostojny Panie Generale! Bohaterscy żołnierze!

Z okazji dzisiejszej uroczystości zdobią tę salę trzy sztandary: sztandar Ziemi Świętej oraz sztandary brytyjski i polski. O czynach, dzięki którym powiewa tutaj sztandar Ziemi Świętej opowiedział Wam już Ojciec Marian, delegat Przewielebnego O. Kustosza, z okazji poświęcenia Ołtarza Polskiego, który został wzniesiony przez żołnierzy polskich na pamiątkę gościnności, jakiej doznali oni w czasie swej tułaczki w Ziemi Świętej. Czcigodny Ojciec wspomniał tu o dziejach Zakonu Franciszkańskiego w Ziemi Świętej, dziejach, których karty pisane są krwią. Wspomniał on także o przeciwnościach, jakie przezwyciężać musieli OO. Franciszkanie dla oswobodzenia miejsc świętych. Mówił o cierpnieniach, jakich doznawali,



Postać ochotniczki, symbolizująca miłość do Matki Boskiej

aby zabezpieczyć te świętości dla katolickich narodów. Mówił jeszcze o tym, jak znosili oni więzienia, głód, chłód i śmierć, by uchronić ten najwyższy skarb chrześcijaństwa. A trwało to nie przez jeden rok, czy jedno stulecie, ale od trzynastego wieku bez przerwy po dzień dzisiejszy.

Nie zamierzam rozwodzić się dzisiaj nad dziejami brytyjskiego narodu, którego chwała rozwijała się pod sztandarem znaczonym trzema krzyżami. Dzisiaj pragnę mówić do Was Polacy — zarówno tych, którzy znajdują się tutaj na tułaczce, jak i do tych, którzy są tu nieobecni, a którzyście wszyscy nie zwątpili ani przez chwilę w przyszłość Waszej drogiej ojczyzny i wysoko niesiecie sztandar biało-czerwony, który nigdy nie uniżył się ani przed wolą ludzką, ani pod przemocą wydarzeń. Nie chcę tu mówić o Waszej historii, na co trzebaby kogoś bardziej kompetentnego ode mnie, któryby potrafił wniknąć we wszystkie jej szczegóły.

Ośmielam się tylko wyrazić jedną z moich myśli, której napewno wysłuchacie życzliwym uchem, ponieważ płynie ona prosto z mojego serca, a wynika z głębokiego przemyślenia Waszych dziejów. Kiedy przed stu pięćdziesięciu laty Polska została rozdarta na trzy części, krzyk przerażenia podniósł się wśród narodów całego świata. Czy był to krzyk protestu nie uznający tego wykreślenia żywego narodu z karty Europy? Nie umiałbym na to odpowiedzieć. Ktoś zawołał wtedy „Finis Poloniae", jakgdyby zatwierdzając krzywdę wyrządzoną Waszej szlachetnej ojczyźnie. Lecz ów człowiek omylił się, a z nim omylili się również wszyscy wrogowie prawdy historycznej, uczciwości i wiary katolickiej. On nie rozumiał, że hasło „Finis Poloniae" rzucone w nieuświadomiony świat, dla Was było tylko bodźcem do wewnętrznego odrodzenia narodu. Ten zaślepiony człowiek zapomniał, że nie materialne siły, ale duch przewodzi światu. Ducha tego można przytłumić na krótko, lecz nigdy na stałe, bo zawsze obudzi się on w końcu, niszcząc wrogie zamiary i idee — zwłaszcza jeżeli duch ten został uszlachetniony, wychowany a wzmocniony przez szczery zmysł religijny, który potrafi wpoić tylko taka religia jak religia katolicka, mająca w waszym narodzie wiernego i oddanego wyznawcę. Z tej właśnie przyczyny byli tacy, którzy przed stu pięćdziesięciu laty radowali się rozbiorem Polski, a dzisiaj radują się ich potomkowie uprawiający politykę, która ma na celu wtrącić narody w ich otchłań ciemnoty i barbarzyństwa.

Ludzie ci teraz triumfują; ale radość ich jest płonna i nie trwała. Stuletnia przeszło niewola uczyniła naród polski niezłomnym i tak urobiła jego duszę, że kiedy powstanie ona, odrodzona przez długoletnie męczeństwo, okaże zasoby energii, dotychczas nieznanej światu. Podobnie jak burza szalejąca nad lasem łamie jego gałęzie i wyrywa korzenie, ażeby przynieść w następstwie nowy i bujniejszy rozrost męczonych drzew boru — tak stanie się również z Polską.

Byliśmy świadkami cudu powstania Polski niepodległej i potężnej po pierwszej wojnie światowej. Dzisiaj snują się znowu niecne plany — nowi zaślepieńcy, potomkowie fałszywych proroków z przed wieku, radują się krótkowzrocznie obecnym stanem sprawy Polski. Ale jeśli historia jest naprawdę nauczycielką życia, mogę Was zapewnić, że będziemy świadkami nowego cudu.

Wiecie dobrze o jakim cudzie myślę. Cud, którego jaknajszybszego spełnienia Wam życzę — to powstanie na nowo Polski Wolnej, Niepodległej i odbudowanej w Jej historycznych granicach.

Wśród płaskorzeźb poświęcanego dziś ołtarza, poza Matką Boską Częstochowską — pociąga moje oczy żołnierz, symbol bohaterskiej armii polskiej. W jednej ręce trzyma on drzewce sztandaru, a drugą wznosi w górę krzyż. Oczy jego skierowane ku krzyżowi zdają się wskazywać na ten znak chrześcijańskiej wiary, związany nieodłącznie z waszym sztandarem. Słyszę niemal głos tego żołnierza, który zdaje się mówić: „O Polsko, w tym znaku zwyciężysz!" Słyszę jego wołanie o odwagę, wytrwałość i ufność w przyszłość Waszej ojczyzny. Wsłuchujcie się, Polacy, w okrzyk tego żołnierza. W tym znaku zwyciężycie. To jest moje najgłębsze przekonanie i takie są najgoręte sze moje życzenia.

Przemówieniem tym zakończona została piękna uroczystość, która na zawsze pozostanie w pamięci uczestników. Zwłaszcza dziś, kiedy znajdujemy się w przede dniu opuszczenia Ziemi Świętej i wyjazdu do Anglii, wszyscy odczuwamy radość, że żołnierz polski pozostawi po sobie w Ziemi Świętej pamiątkę, która przetrwa długie wieki.

DUCHOWE OBLICZE POLAKA

(Dokończenie ze str. 4)

wa... ponad siły i możliwości dzisiejszych nowatorów". (Z listów młodych do Żółkiewskiego, autora pamfletu „O młodszym bracie".)

Młodzież wypowiedzianej jej walki, jak widać, się nie lęka, ba, chętnie ją przyjmuje, wierząc w słuszność zajętego stanowiska. Chce w szkole się kształcić, chce wychowywać społecznie, ale bez nacisku urzędowej propagandy. Ma się za dojrzalszą, niż wskazują posiadane lata, choć opóźnioną intelektualnie. Za to — wbrew tendencjom „nowatorów" — posiada charakteru i chce je nawet w szkole umacniać, utrwalać.

Podjęta przez warszawską administrację walka z młodzieżą będzie trudna i ciężka dla obu stron. Z jednej strony jest przemoc, siła, środki materialne, terror, cały aparat państwowy, np. nakładanie kar pieniężnych za wykroczenia szkolne, autentyczne rozporządzenie „ministerstwa" oświaty); z drugiej zapał, wiara w słuszność sprawy, wielki dynamizm, wyrobiona w niemieckiej okupacji odporność, odwaga i bezinteresowność. Odpadną może słabsi, połamią się mniej wytrzymali, ale główny trzon pozostanie. Wobec takich demonstrowanie czołgów, czy opresja milicyjna wiele zdziałać nie zdoła!

Ważnym jest w tej rozpoczętej walce to, iż młodzi są świadomi, że walka jest wypowiedziana; potrafią się bronić, bo nie są zaskoczeni, znają przeciwnika i jego cele. A to już wiele. **Musimy młodzieży tej pomóc w walce. Możemy to robić przez demaskowanie nieprzyjaciela, przez ujawnianie jego sił i zamiarów drogą rzetelnej informacji i tworzenia właściwej opinii.**

S.

TYBERIADA

W najdalej wysuniętym na wschód zakątku Palestyny leży miasteczko Tyberiada. Kiedy zbliżamy się do niego, u wjazdu, odkrywa się nagle przepiękny widok na góry Syryjskie i Transjordanii oraz na dominujący szczyt gór Libańskich Hermonu, a w kotlinie u ich stóp rozlewa się jak jedna srebrzysta tafla jezioro Genezaret.

Tyberiada nazywana jest w niektórych przewodnikach stolicą Dolnej Galilei. Leży w kotlinie depresji około 680 stóp poniżej poziomu morza. Niewielkie to miasteczko arabsko-żydowskie. Wznoszące się w śródmieściu ruiny starego zamczyska oraz nadbrzeżne baszty, wystające z wody na brzegu jeziora — świadczą o przeszłości tego miasta z czasów średniowiecza i wypraw krzyżowych. Dzieli się ono na dwie części: stare miasto zmasowanych domów dzielnicy arabskiej, położonej nad samym jeziorem oraz dzielnica żydowska — Kiriat Szmuel, nowocześnie rozbudowana z pensjonatami, ogrodami i alejami dróg, położona na wysokim brzegu jeziora.

Tyberiada słynie jako miejsce kuracyjne ze względu na znajdujące się tu gorące źródła solankowe oraz gorące źródła siarczane w pobliskich górach Syryjskich, w miejscowości El Hamma. Już legendarni żołnierze Dawida moczyli tu rany swych ciał, poszarpanych kamieniami Filistynów. Źródła tutejsze od zarania wieków ściągały coraz to nowych ludzi o różnych barwach skóry i różnej narodowości, zwabionych wiadomościami o cudownym działaniu tyberiadzkich wód. Przebiegał tu również główny szlak dróg handlowych do Damaszku, Bagdadu i innych miast Środkowego Wschodu.



Ogólny widok Tyberiady

Ostatnio zainteresowanie Tyberiadą i jej źródłami mineralnymi wzrosło jeszcze bardziej i obserwuje się wielki napływ kuracjuszów w okresie zimowym z całej Palestyny i sąsiadujących krajów. Dość szybki rozrost osiedli i kolonii żydowskich wywiera wpływ na kształtowanie się całego miasta.

Posuwając się od Tyberiady na północ brzegiem jeziora, drogą prowadzącą do Syrii, napotykamy miejscowości biblijne. A więc Magdala — miejsce urodzenia św. Marii Magdaleny, dawniej słynne miasteczko, dziś zaledwie kilka lepianek arabskich. Poza Magdalą rozciąga się na przestrzeni kilku kilometrów żyzna dolina nadbrzeżna ogrodów warzywnych. Dalej na północ, na szczycie gór, na wysokości około 1000 m leży miasteczko Safet, jedno z najstarszych miast żydowskich Talmudzistów. Poniżej na zboczach, przy wspomnianej dolinie miało odbyć się cudowne nakarmienie kilkutysięcznej rzeszy Żydów. Obok nad brzegiem jeziora leży miejscowość Tabga, miejsce cudownego połowu ryb. Tu wypływa siedem źródeł, o których wspomina biblia. Powyżej Tabgi wznosi się góra Ośmiu Błogosławieństw, na której stoi klasztor OO. Franciszkanów, zbudowany przez Włochów. Na północnym brzegu jeziora leży miejscowość Kafarnaum. Dawniej miasto, dziś resztki ruin słynnej świątyni żydowskiej. Pozostałe kolumny oraz rozrzucone szczątki świątyni, świadczą o wspaniałości jej architektury, rzeźb wykutych w blokach kamiennych — ornamentów żydowskich z czasów Chrystusowych. Szczątki różnych naczyń i przyrządów kamiennych, dają pojęcie o sposobie życia ówczesnej ludności tego miasta.

*

Cicha noc lipcowa zakryła swym zmrokiem barwne oblicze jeziora Genezaret i panoramę rozrzuconego na jego brzegu miasta, a otacza-

LUDZIE i FAKTY

PREZYDENT PERON



Minęło już dwa miesiące od dnia, kiedy Juan Domingo Peron, pułkownik armii argentyńskiej, objął urząd prezydenta republiki, wybrany legalnie w powszechnych i całkowicie wolnych wyborach.

Wynik tych wyborów zaskoczył całą opinię międzynarodową. Peron od dawna uważany był za dyktatora, trzymającego się u władzy tylko dzięki poparciu bagnetów. Oskarżano go o faszyzm, wskazując, że przed kilku laty, kiedy był kolejno attaché wojskowym w Rzymie i w Berlinie, pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z Mussolinim i Hitlerem. Od chwili zamachu stanu w r. 1943, dzięki któremu Peron stał się faktycznym władcą Argentyny, chociaż nominalnie zajmował mniej eksponowane stanowisko, stosunki jego ze Stanami Zjednoczonymi były wyjątkowo napięte. Waszyngtoński Departament Stanu wielokrotnie próbował zdyskredytować Perona, ogłaszając rewelacje o jego współpracy z państwami osi, o pomocy udzielanej przez rząd argentyński agentom hitlerowskim, o knowaniach z gen. Franco itp.

Ale pokazało się, że ta cała akcja nie tylko Peronowi nie zaszkodziła, ale być może wzmogła jeszcze jego popularność. Peron tłumaczył bowiem swym rodakom, że jest on jedyną zaporą przed „imperializmem dolara", który chce zamienić całą południową Amerykę w swą kolonię. Szczególnie zadziwiającą była popularność Perona w masach robotniczych. Okazało się, że w czasie swych kilkuletnich rządów Peron zaprowadził bardzo postępowe ustawodawstwo społeczne, gwarantujące robotnikom odpowiednie stawki płac, zabezpieczenie na starość i na wypadek bezrobocia itp. Dlatego w wyborach ogromna większość robotników głosowała na Perona wbrew agitacji partii lewicowej łącznie z komunistami.

Inne powody popularności Perona nie mają nic wspólnego z polityką. Powszechnie twierdzą, że najgorętszymi jego zwolennikami są kobiety, a te nie są nęcone takimi czy innymi hasłami rzucanymi przez Perona, ale jego wyglądem zewnętrznym.

Pierwszym posunięciem Perona po objęciu urzędu prezydenta było nawiązanie stosunków z Sowietami. Aby wzbudzić zazdrość Waszyngtonu, Peron rozpoczął flirt z Moskwą.

HOTEL „KING DAVID"

CZĘŚCIOWO zniszczony bombami terrorystów hotel „King David" w Jerozolimie zdobył sobie teraz rozgłos światowy i należy dziś do najsłynniejszych hoteli świata na równi z hotelami „Crillon" i „Ritz" w Paryżu, „Savoy" w Londynie, „Negresco" w Nicei i „Waldorf-Astoria" w Nowym Jorku. Zbudowany przez 15 laty, hotel „King David" był jednym z niezbyt licznych na Śr. Wschodzie przybytków nowoczesnego komfortu. Gościł on wiele wybitnych osobistości, nie wyłączając głów koronowanych. Słynna była wizyta cesarza abisyńskiego Haile Selassie, wówczas władcy bez ziemi, który przybył do Jerozolimy po zajęciu jego kraju przez Włochów. W r. 1943 gościli w hotelu amerykańscy i brytyjscy szefowie sztabów, powracający z konferencji teherańskiej.

Obecnie wspaniały gmach przedstawia smętny widok, krwawi się straszną raną na prawym skrzydle i zewsząd otoczony jest zwojami kolczastego drutu. Stoi jak symbol szaleństwa, zmieniającego piękne dzieło budowniczego w kupę gruzów. Jest symbolem epoki.

WILLIAM BULLIT

WILLIAM BULLIT, którego ostatnia książka p. t. „The Great Globe", ostrzegająca, że Sowiety chcą podbić cały świat i wprowadzić wszędzie komunizm, zdobyła sobie tak wielki rozgłos — nie był i poprzednio osobistością nieznaną. Swego czasu należał on do grona najbliższych przyjaciół prez. Roosevelta i do owego „trustu mózgów", który po dojściu Roosevelta do władzy w r. 1932 opracował słynne plany walki z kryzysem gospodarczym, zwane „New Deal" (nowy ład). Bullit był również najgorętszym orędownikiem nawiązania przez Stany Zjednoczone stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim. Kiedy Roosevelt, głównie za jego namową, zdecydował się na to, Bullit mianowany został pierwszym ambasadorem amerykańskim przy rządzie bolszewickim.

Trzy lata pobytu w Moskwie (1933 — 1936) całkowicie wystarczyły, aby z gorącego sympatyka systemu sowieckiego Bullit stał się jednym z jego najzaciętszych wrogów. W rozmowach z czołowymi osobistościami w Sowietach nie taił on swego krytycyzmu. Wkrótce rząd sowiecki oficjalnie zawiadomił Roosevelta, iż życzy sobie odwołania Bullita. Przeniesiono go na podobne stanowisko do Paryża, gdzie przebywał do upadku Francji.

W czasie wojny, mimo jego wielkich zdolności, nie powierzono Bullitowi żadnej oficjalnej funkcji w Ameryce, nie chciano bowiem drażnić Moskwy. Bullit otrzymał pozwolenie wstąpienia do armii francuskiej i w stopniu majora odbył całą kampanię na kontynencie europejskim.

Obecnie Bullit jest znowu osobą prywatną, ale jego przemówienia i artykuły odsłaniające prawdę o Sowietach, znajdują coraz większy posłuch wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Zgon Józefa Mehoffera

Z Kraju nadeszła wiadomość o zgonie prof. Józefa Mehoffera, który po długotrwałej chorobie serca zmarł w Wadowicach pod Krakowem.

Ze zgonem prof. Mehoffera ubył ostatni przedstawiciel wielkiego malarstwa polskiego z okresu rozkwitu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Akademia ta wykształciła całe zastępy utalentowanych artystów i właśnie Józef Mehoffer był jednym z najznakomitszych jej profesorów — obok artystów tej miary, co Wyczółkowski, Wyspiański, Jacek Malczewski, Fałat, Stanisławski.

Witraże w katedrze we Fryburgu szwajcarskim, kompozycji Mehoffera uczyniły go sławnym w całej Europie. W Polsce jednym z największych dzieł, jakie po sobie pozostawił, są witraże w kościele w Turku.

Zmarły artysta był jedną z najcharakterystyczniejszych postaci Starego Krakowa.

---

jące góry dokoła jakby podniosły się i zetknęły ze sklepieniem niebieskim, by zamknąć wszelki dostęp do świętego osiedla. Gdzieniegdzie z ciemni zmasowanych domów, podnosi swą głowę wieżyca świątyni Mahometa i czuwać będzie nad swymi wiernymi tak długo, aż nie ustąpią cienie przed promieniami budzącego się słońca.

Przybladłe gwiazdy, uporczywie wnikają migocącymi ciekawie oczyma, chcąc dojrzeć wnętrza tego kraju i zbadać tajemnice, które Jordan po drodze do Morza Martwego przez cały dzień szeptał na ucho, niosąc przeróżne wieści z dalekich gór Libanu. Gdy spóźniony księżyc wychyli się zza szczytów gór syryjskich — jezioro wita go uśmiechem poświaty.

Jezioro poważne, ciche, spokojne, nie zdradzi ukrytej w sobie odwiecznej tajemnicy. Czasami tylko gdy pustynny hamsin się zbliża, jezioro niepokoi się, burzy, miota falami i wówczas nikt nie śmie dostąpić i dotknąć jego lica. Nawet wierny przyjaciel — rybak ucieka, z daleka nasłuchując skarg, wydobywających się z głębi rozszalałych fal.

A gdy poranna zorza zaświta i ustąpią złowrogie cienie, jezioro milknie nieśmiało i zmęczone tuli się powoli do swych brzegów, by móc znów pogrążyć się w cudowny sen tajemnic w sobie zamkniętych.

*

Ośrodek Uzdrowieńców Junaków i Młodszych Ochotniczek, mieści się w dzielnicy starego miasta, tuż nad jeziorem w Casa Nova OO. Franciszkanów. Pobyt młodzieży junackiej i żołnierzy w Casa Nova, zapoczątkowali pierwsi uchodźcy polscy w listopadzie 1940 roku, ośrodek zaś dla młodzieży szkolnej został założony przez Dowództwo Szkół Junaków i Ml. Ochotniczek w październiku 1943 roku. Od tego



Junacy na jeziorze Genezaret

czasu junacy, młodsze ochotniczki i żołnierze korzystają nie tylko z wypoczynku, ale przede wszystkim z leczenia w źródłach solankowych i siarczanych. Kąpiele te dają znakomite wyniki. W wielu przypadkach osoby, które przywożono do ośrodka w stanie ciężkich schorzeń lub które przybywały tu o kulach — po kilkutygodniowej kuracji opuszczały Tyberiadę o własnych siłach. Według statystyki ośrodka, ogółem od roku 1943 odbyło w nim kurację blisko dwa tysiące osób.

Życie kuracjuszy w ośrodku unormowane jest programem dnia. Znajdują oni tutaj pobyt w warunkach hygienicznych, opiekę lekarską, zdrowe i suche powietrze, dobrą kuchnię oraz miłą atmosferę domową. Urządzono świetlicę, gdzie odbywają się okolicznościowe uroczystości, akademie, wieczorki, odczyty, śpiewy, pogadanki i gawędy, gry świetlicowe oraz czynna jest biblioteka ciągle zasilana przez Dowództwo Szkół Junaków. Młodzież i starsi kuracjusze czują się tu dobrze, o czym świadczy ich wygląd zewnętrzny, uśmiechnięte twarze, pełne zadowolenia. Nie zapominają oni również o obowiązkach religijnych. Rano i wieczór w miejscowym kościółku św. Piotra odbywa się wspólna modlitwa, a w niedziele i święta uroczyste nabożeństwa, na których śpiewane są pieśni polskie. Odwiedzają też ośrodek liczne wycieczki, a przybywający na krótki pobyt żołnierze, czy młodzież szkolna chętnie korzystają z gościnnego noclegu i posiłku.

Stosunek miejscowej ludności do naszej młodzieży jest bardzo życzliwy, a w szczególności cieszymy się serdeczną przyjaźnią przełożonego Casa Nova O. Mariano, oraz wszystkich zakonników, z którymi współpraca zawsze jak najlepiej się układała. Tym samym dobra atmosfera ustosunkowania się do Polaków rozciąga się na wszystkich przebywających w ośrodku.

F. L.

DLACZEGO BOMBY W LIBANIE?

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TYGODNIKA APW")

BEIRUT, w sierpniu.

Ostatnia fala masowych strajków i zaburzeń, wzrastająca agitacja komunistyczna a wreszcie zamachy bombowe na konsulaty amerykański i angielski w Beirucie — są dowodem, iż młoda republika libańska przeżywa poważny kryzys zarówno charakteru politycznego, jak i gospodarczego.

Jeszcze przed kilku miesiącami sprawa ewakuacji obcych wojsk była głównym problemem politycznym. Kiedy intencje mocarstw Anglii, a szczególnie Francji w tej sprawie zdawały się być niejasne, Liban uznał to za zagrożenie swej dopiero co zdobytej niepodległości i odwołał się wraz z Syrią do Rady Bezpieczeństwa. Dziś problem ten przestał być aktualny. Po 30 czerwca br. mundur brytyjski czy francuski jest w Libanie rzadkością. Coraz częściej natomiast słychać głosy, że ta ewakuacja ma różne przykre dla kraju konsekwencje.

W czasie wojny, a nawet po jej zakończeniu, wojska brytyjskie i francuskie zatrudniały bardzo znaczną liczbę, bo około 50 tys. miejscowych robotników i urzędników. Zakończenie ewakuacji oznacza utratę pracy dla tej wielkiej masy, liczącej razem z rodzinami zapewne około 200 tys. dusz, czyli około 20 procent ogółu ludności kraju. Narazie nie opracowano jeszcze żadnych większych planów zatrudnienia tych robotników i to tłumaczy, dlaczego nikt się dziś w Beirucie ewakuacją obcych wojsk nie entuzjazmuje. Wyjątek stanowią miejscowi komuniści, których gazeta codziennie zamieszcza artykuły, straszące urojonym niebezpieczeństwem, jakie grozi niepodległości Libanu z powodu rzekomego zamiaru Anglii i Francji pozostawienia w kraju zakonspirowanych oddziałów wojskowych, ubranych po cywilnemu. Ale mało kto temu daje wiarę.

■

Bardziej skomplikowane są konsekwencje ewakuacji dla politycznej sytuacji Libanu, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. Liban jest krajem najbardziej oryginalnym na całym Środkowym Wschodzie. Z jednej strony podkreśla on przy każdej okazji i ze szczególnym naciskiem, że jest on krajem arabskim i poczuwa się do solidarności ze wszystkimi państwami arabskimi i wszystkimi narodowymi aspiracjami Arabów. W sprawie Palestyny Liban szczególnie gorliwie popiera arabski punkt widzenia i sprzeciwia się zamierzeniom syjonistycznym. Był on inicjatorem bojkotu wyrobów żydowskich. Z drugiej strony — stale manifestuje swe przywiązanie dla kultury Zachodu, z którą związany jest silnymi więzami od wielu setek lat. Nie należy się w tym dualizmie dopatrywać jakichś dwuznaczności czy też macchiavellizmu. Odpowiada on bowiem w istocie zarówno etnicznym cechom narodu libańskiego, jak jego kulturze i aspiracjom politycznym. Liban jest pomostem między Zachodem a arabskim Wschodem. Jakkolwiek każdy patriota libański uważa osiągnięcie pełnej niepodległości państwa za najwyższy imperatyw, a silne poczucie dumy narodowej cierpiało na widok obcych mundurów — to ostatnio w wielu umysłach zrodziło się pytanie czy ewakuacja wojsk mocarstw europejskich nie stanie się symbolem, którego istotną treścią będzie złamanie równowagi między wpływami Zachodu i Wschodu w Libanie, na korzyść tych ostatnich. Aby zrozumieć, jaki wpływ taka możliwość musiała wywrzeć na wewnętrzną sytuację Libanu — należy przypomnieć, że Liban jest pod względem wyznaniowym zapewne najbardziej niejednolitym państwem świata. W krajach Wschodu różnice religijne nawet przy wspólnocie pochodzenia etnograficznego grają wciąż jeszcze bardzo wielką rolę, trudną czasami do zrozumienia dla Europejczyka. Według statystyk oficjalnych (mocno zresztą przestarzałych i jak wszędzie na Wschodzie, niepewnych), ogół ludności liczący około 1.100.000, składa się w 54 procentach z chrześcijan i w przeszło 40 procentach z muzułmanów. Chrześcijanie z kolei dzielą się na maronitów (grupa największa), greko-katolików, rzymsko-katolików, ormian, prawosławnych. Również niejednolici są muzułmanie. Większość mają tu sunnici, są jednak i szyici, a dużą rolę grają również i Druzowie — stanowiący pod względem religijnym i etnicznym grupę oddzielną.

Chociaż siła poczucia narodowego i państwowego w Libanie znakomicie wzrosła od czasu pełnego zrealizowania aspiracji niepodległościowych i proces ten rozwija się w dalszym ciągu — to poważną rolę gra jeszcze zawsze rywalizacja między chrześcijanami a muzułmanami. Elementy chrześcijańskie, jakkolwiek często dające nawet przykład muzułmanom w swym zapale dla haseł solidarności arabskiej, są zaniepokojone perspektywą „muzułmańskiego zalewu". Z chrześcijan rekrutuje się znaczna większość inteligencji krajowej, łącznie z urzędnikami państwowymi i gronem ludzi, z którego zawsze wychodzą członkowie rządu. Tę przewagę stanowiska opierają chrześcijanie na swej przewadze liczebnej w kraju. Jednak wśród muzułmanów przyrost naturalny jest znacznie większy i za kilka lat stosunek sił może się zmienić.

W przeszłości stosunki między oboma odłamami ludności nie zawsze układały się harmonijnie, a chociaż rzezie chrześcijan w Libanie wydarzyły się ostatnio prawie przed stu laty, to zapewne czasami wywołują jeszcze reminiscencje, które wzmocnione są niedawnymi wypadkami w Syrii. Kiedy przed rokiem doszło tam do znanych zajść z Francuzami, wysoko podniosła się fala nienawiści do Europejczyków, która szybko przerodziła się w nienawiść również do tubylców — chrześcijan. W rezultacie było wiele wypadków grabieży domów chrześcijańskich i klasztorów. Kilkanaście tysięcy chrześcijan uciekło wówczas z Syrii do Libanu i tam dotychczas pozostaje, ponieważ wszystkie doniesienia z Syrii stwierdzają, że fala nienawiści bynajmniej tam nie opadła.

Antagonizm między chrześcijanami a muzułmanami w Libanie jest szczególnie ostry na polu kulturalnym. Często słyszy się głosy muzułmańskie, oskarżające chrześcijan, że „w pogoni za lekkim sposobem życia, zatracili cechy arabskie i naśladują zgniły Zachód". Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach muzułmanie czasami dają wyraz tęsknotom do zespolenia się z innymi krajami arabskimi. To wywołuje szczególne obawy chrześcijan, tym bardziej, iż zbiega się z planami głośno propagowanymi poza granicami Libanu. Szczególnie chodzi tu o projekt stworzenia „wielkiej Syrii", wysuwany przez króla Transjordanii Abdulla. Chrześcijanie libańscy rozumieją, że w takim organiźmie państwowym byliby drobną garstką bez znaczenia i szybko utonęliby w morzu muzułmańskim zatracając swą odrębność religijną i kulturalną.

■

Dla tych przyczyn często dziś w rozmowach z inteligentnymi libańczykami, zdziwiony cudzoziemiec słyszy życzenie, aby mocarstwa europejskie mimo wycofania wojsk nie zrezygnowały całkowicie z posiadania wpływów w tym kraju i aby nie pozostawiły go własnemu losowi. To paradoksalne życzenie stało się jeszcze bardziej zrozumiałe, kiedy okazało się, że jest już kandydat, który wpływem swoim chce zastąpić ustępujące wpływy Zachodu. Cień sowiecki, padający dziś na wszystkie nieomal kraje świata, nie ominął i Libanu. Moskwa zrozumiała, że skomplikowany charakter stosunków w tym kraju stwarza dla niej wymarzone możliwości. Zręcznie wykorzystała ona niedawne zatargi Libanu z Anglią i Francją, występując w roli protektora słabych i uciśnionych ofiar „mocarstw imperialistycznych".

W Libanie powstała partia komunistyczna, bardzo dobrze zorganizowana, która podobno liczy około 30 tysięcy członków. Organizując strajki, stara się ona zdobyć wpływ na masy robotnicze ciężko dotknięte kryzysem gospodarczym. Duże możliwości dla manewrów sowieckich daje również wpływ, jaki ma obecnie Moskwa na kościół prawosławny, zajmujący w Libanie bardzo poważną pozycję. Zewnętrznie ta współpraca komunistyczno-kościelna przybiera czasami bardzo paradoksalne formy. Przykrym dość widowiskiem było nabożeństwo dziękczynne z okazji zwycięstwa czerwonej armii odprawione w prawosławnej katedrze beiruckiej przez kilku prawosławnych patriarchów. Innym elementem sprzyjającym ugruntowaniu się wpływów sowieckich są Ormianie, których w Libanie jest podobno ponad 100 tysięcy. Około 80 procent tej liczby zapisało się na powrót do sowieckiej Armenii i jakkolwiek faktycznie wyjechały tylko jednostki — to jednak cała ta masa stanowi chociażby potencjalnie element zdecydowanie prosowiecki. Trudno potępiać Ormian, którzy w krajach Wschodu przeszli takie tragedie, z powodu szukania potężnych protektorów, jednak z punktu widzenia interesów państwa libańskiego, taka postawa jest bardzo niebezpieczna.

Rozkładowa robota sowiecka w Libanie nie ogranicza się tylko do podburzania robotników i wykorzystywania swych wpływów na kościół prawosławny i na Ormian. Agenci sowieccy podburzają również muzułmanów przeciw chrześcijanom i całe obecne napięcie sytuacji politycznej, tym jest właśnie spowodowanym.

Nieprawdziwe są doniesienia, jakie czytaliśmy niedawno na łamach prasy światowej, jakoby rząd libański był pod silnym wpływem Moskwy. Przeciwnie. Czołowi mężowie stanu Libanu zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa sowieckiego i w sposób dyskretny ale stanowczy wymawiają się od stale ponawianych przez Moskwę ofert „pomocy i opieki".

■

Ostatnio pojawiły się w Libanie głosy domagające się poważnych reform, a w szczególności rewizji konstytucji, reformy prawa wyborczego, walki z objawami korupcji i stworzenia planu walki z kryzysem gospodarczym i z bezrobociem. W związku z tym oczekiwana jest na jesieni zmiana rządu oraz rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Jednocześnie pojawienie się znowu na arenie politycznej b. prezydenta republiki Edwarda Eddé, który ostatnio złożył wizyty w Watykanie, Paryżu i Londynie — stało się powodem do pogłosek, jakoby pewne koła libańskie szukały u mocarstw zachodnich gwarancji, zabezpieczających niepodległość kraju. Jednakże Liban nie chce się ograniczyć do roli obiektu w polityce międzynarodowej. Ma on również koncepcje twórcze, czego dowodzi fakt, iż właśnie jemu przypadła misja doprowadzenia do porozumienia między światem arabskim a Turcją i stworzenia wielkiego bloku krajów Śr. Wschodu w skład którego weszłyby wszystkie państwa zagrożone przez postępy imperializmu sowieckiego.

MATUSZEWSKI PISAŁ...

Emigracja wojenna z Polski, z jakichkolwiek powodów znalazła się poza krajem, w jeden tylko sposób usprawiedliwić może swoje istnienie — walcząc o Polskę. Jeśli tego nie uczyni, jeśli się z tego obowiązku nie wywiąże — historia postawi na niej znak hańby.

(„Hańba albo chwała")

MOBILIZACJA SERC

Nie zapomnę nigdy nocy, spędzonej 8 listopada 1918 r. w Puławach, w jakiejś pustej szkole, gdzie odbywała się mobilizacja Polskiej Organizacji Wojskowej. Co sprowadzało tych chłopców, których nie zbierała żadna władza, żadna egzekutywa, żaden policjant? Co kazało im przychodzić tam w ciemną, jesienną noc, stawać przed ubranym po cywilnemu młodym człowiekiem z ofiarą swego życia? Dlaczego przychodzili po karabin i naboje, po rany i śmierć? Ciemna noc stała za oknami, waliły się w oddali światy całe, wiatr jesienny grał w nagich gałęziach drzew i niósł, od wschodu i zachodu, nawoływanie do krwawego porachunku między nędzą a bogactwem. Czuć było tej nocy, że gdzieś daleko podnosi się olbrzymia czerwona fala wojen domowych i grozi, jak powódź, zatopieniem wolności polskiej, zanim się ona narodzi. Ale tu, w małym kręgu światła lampki naftowej... zrastały się plutony, ruszały w noc wychodzące spod ziemi kompanie, i śród świata, zapadającego się w otchłań innych namiętności — naród polski powstawał i szedł walczyć o swoją namiętność, o coś droższego mu widać, niż wszystko inne — szedł walczyć o wolność.

(„O co walczymy")

SILNIEJSZE NIŻ MUS ŻYCIA

Po katastrofach legionów czy powstań, przychodziły okresy, kiedy szukano jakiegoś sposobu, aby ułożyć się z musem życia: po Dąbrowskim przychodził Lubecki, po romantyźmie — pozytywizm. Daremnie. W ciągu jednej nocy Mochnacki obalał dzieło Lubeckiego — i Polska szła za nim. Jedynym realistą w pokoleniu pozytywizmu okazał się „romantyk" Piłsudski, odrzucający kompromis, bo naród polski nie umie współżyć z niewolą, nie umie oddychać półwolnością, odrzuca wszelką zależność. I wszystko jedno, czy to jest dobrze — czy źle, rozumnie — czy szaleńczo. To jest fakt. Kto więc zamyka na to oczy, kto w słowach „walczymy o Polskę wolną" słyszy frazes tylko — ten oszukuje siebie i innych.

(„O co walczymy")

MISJA DZIEJOWA

Nie można układać stosunków w Europie środkowej i wschodniej przez oddanie tych obszarów pod niemieckie lub rosyjskie kierownictwo. Takie rozwiązanie idzie wbrew historii. Zamienia ono te obszary na więzienie. I czeski „protektorat" Hitlera i litewska „radziecka republika" — to różne formy tego samego ucisku. Ani Rosja, ani Niemcy nie uznają prawa do niezależności ludów, sąsiadujących z nimi. Żaden z historycznie dojrzałych narodów nie wyrzeknie się tego dążenia. Próba więc oparcia pokoju na oddaniu pod rosyjskie lub niemieckie kierownictwo tamtej części Europy — byłaby podobna do budowania gmachu na fundamentach z dynamitu.

Zatem zarówno „rosyjskie", jak i „niemieckie" rozwiązanie zagadnień Europy środkowej i wschodniej jest rozwiązaniem, które prowadzi bądź do zamienienia tamtych obszarów na cmentarzysko ludów — bądź do nowych wstrząsów... Należy zorganizować obszary te w taki sposób, aby miały one dość sił dla samoistnego bytu i rozwoju.

Od wieków misją dziejową Polski właśnie jest tworzenie ośrodka wolnego życia dla ludów, żyjących między wielkimi potęgami... W ciągu wielu wieków Polska wywiązywała się szczęśliwie z tego zadania. Dziś — nie tylko w interesie własnym, ale w interesie powszechnego pokoju — Polska musi podjąć tę misję na nowo.

Ale wolność ludów, zamieszkujących między Niemcami i Rosją nie da się osiągnąć, ani utrzymać — jeśli tej mozajce narodów zabraknie oparcia w państwie: dość mocnym, aby się o nie oprzeć mogły, a zarazem dość przez historię doświadczonym, aby szanować umiało ich niezależność. Dlatego bez Polski, bez Polski całej, bez Polski wielkiej, bez Polski niepodległej — nie da się zorganizować trwałego pokoju w Europie środkowej i wschodniej.

Tak jest — ani „misja dziejowa", ani „tysiącletnia tradycja" to nie są frazesy. To są prawdy.

(„O co walczymy")

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

Trudność główna polskiej polityki zagranicznej w tym leży, że Polska nie może się wyrzec solidarności z państwami Zachodu, natomiast one łatwo wyrzekają się Polski.

Jeśli dla wyjaskrawienia myśli użyć odpychającego słowa „orientacja" — to powiedzieć trzeba, iż w Polsce możliwa jest tylko „orientacja" na mocarstwa zachodnie. Uczyniło to tysiąc lat historii. Polska nie może wejść w orbitę wpływów niemieckich, albowiem oznaczałoby to jej śmierć. Polska nie może wejść w orbitę wpływów rosyjskich, albowiem oznaczałoby to jej śmierć. Niepodległość Polski — to zachowanie jej kultury. A jest to kultura Zachodnia.

Natomiast Anglia i Francja, główne mocarstwa zachodu Europy, gotowe były wielokrotnie poświęcić polskiego sprzymierzeńca dla ugłaskania przeciwników.

Oto jest istota trudności polskiej polityki zagranicznej. Polityka ta bowiem musi zmierzać do współpracy z Zachodem. A zarazem polityka polska nie może godzić się na samobójstwo, jako cenę tej współpracy.

20 lat historii Polski Odrodzonej wypełnionych jest zmaganiem się z tą trudnością. Wśród tych lat więcej było takich, w których Anglia i Francja usiłowały poświęcić Polskę niż takich, w których godziły by się z nią współpracować. Myśl poświęcenia Polski, by ułatwić stosunki z Rosją lub Niemcami góruje we Francji i Anglii nad myślą, że naturalnego sprzymierzeńca należy wzmacniać, a nie skazywać na śmierć...

W obliczu katastrofy, której Polska gotowa jest samotnie stawić czoło, staje się to, co gdyby zaistniało dawniej — byłoby katastrofie zapobiegło. Anglia przyznaje się do solidarności z całą Wspólnotą Zachodnią. Dnia 31 marca 1939 premier Chamberlain zabiera głos w Izbie Gmin, by oświadczyć zdumionemu światu, że Anglia obnaży miecz „w każdym wypadku, gdyby wyraźnie zagrażał niepodległości Polski i któremuby Rząd Polski uznał za właściwe przeciwstawić się zbrojnie".

Fakt ten uznać trzeba za najwyższe osiągnięcie w polskiej polityce międzynarodowej. Sojusz z Francją nie był tak ścisły, ani tak ważny, ponieważ postawa Francji zależała nieomal zawsze od postawy Anglii. Po raz pierwszy w dziejach Wielka Brytania wychodzi poza Ren — nad Wisłę.

Beck ma świadomość znaczenia tego przełomu. Czyni bowiem rzecz, która przynosi mu zaszczyt, jako mężowi stanu. Nie zadawala się jednostronną gwarancją Anglii — czyni gwarancję wzajemną. Daje świadectwo prawdzie, gdyż Polska przez wieki dotrzymywała solidarności Zachodowi, choć on jej solidarności najczęściej nie dotrzymywał. W ten sposób Beck sprowadza stosunki polsko-angielskie na poziom równości.

Z tej to dumnej i męskiej decyzji Becka — rodzi się traktat polsko-angielski z dnia 25 sierpnia 1939 r. Traktat, nakładający na Anglię i Polskę obowiązek w s p ó l n e g o p r o w a d z e n i a p o l i t y k i w E u r o p i e...

Beckowi nie było dane strzec tego traktatu. Na innych ciąży ta odpowiedzialność.

(„Czy Anglia gwarantowała granice Polski?")

ANI Z ROSJĄ, ANI Z NIEMCAMI

W prostackiej logice ludzi, dla których polityka — sztuka, rozstrzygająca o całym układzie życia ludzkiego — jest rzeczą wymagającą mniej umiejętności, niż farmaceutyka, czy weterynaria, wniosek będzie prosty: „skoro nie z Rosją, to z Niemcami". Tam niema już tych różnic — te same gotyckie kościoły wznoszą się w Krakowie i w Norymberdze, w Wilnie i Akwizgranie, podobne ratusze stoją w Zamościu i w Salzburgu. Jeśli spierać się można o przynależność Kopernika i Wita Stwosza do Niemiec czy do Polski — to dowód, że w kulturalnym życiu, w prądach duchowych musiał istnieć głęboki paralelizm...

Nie byłoby nic bardziej fałszywego, niż taki „logiczny wniosek". Polska bowiem prowadzi tę samą walkę na wschodzie i na zachodzie.

(„O co walczymy").

PO MONTE CASSINO

Cięższe jest serce żołnierza polskiego, niźli głazy, które w pochodzie odwala. Cięższe niż głazy musi być serce żołnierza, któremu Europa odbiera Ojczyznę. Odbiera jego Ojczyznę, co we własne wzięła piersi wszystkie ostrza, aby świat ocalić. Bić ma się o wszystkich i za wszystkich żołnierz polski — tylko za Polskę bić mu się nie wolno. Jej jednej każą mu się wyrzekać. O niej każą mu zapomnieć. Ma patrzeć nieruchomy, jak ją ćwiartują i zakuwają w kajdany, ma milczeć, kiedy targają ją i hańbią.

Straszliwsza, niźli nieprzystępność skał, okrutniejsza, niźli ogień buchający w twarze, boleśniejsza, niż poszarpane ciało jest męka duszna, co żołnierzowi polskiemu dziś piersi przeszywa. Milczące jest wojsko polskie. Ale może w tym męstwie naprawdę szalonym, może w tym porywie zaiste ponad siły, może w tej wzgardzie śmierci nad miarę już pogardliwej — jest coś więcej niż rozpacz. Może jest w tym wyzwanie. Wyzwanie, bluźnięte krwią czerwoną i ciepłą prosto w twarz każdemu, co krwią tą usiłuje kupczyć. I wzgarda dla wszystkich, co tchórzliwie przeszłość i przyszłość swoją i naszą sprzedają wczoraj jednej, dzisiaj drugiej zbrodni. I nadzieja, że może szczodrością nieprzytomną, ofiarą najhojniejszą można świat z bezwstydu obudzić.

Wysoko w górze stare Opactwo. Wysoko nad powaloną Europą. Kiedy gra zeń trębacz polski — hejnał spada w dół daleko, na zielone doliny rzeki Rapido czyli rzeki Rączej. To wola sumienie.

(Biuletyn Organizacyjny KNAPP).

W rok „po wojnie"

PRZEGLĄD POLITYCZNY

KONFERENCJA INTRYG

Paryski pałac luksemburski, gdzie od dwóch tygodni toczy się konferencja pokojowa, nie jest bynajmniej miejscem sumiennej i wytężonej pracy. Jest natomiast wylęgarnią najrozmaitszych intryg politycznych, które stamtąd rozchodzą się na cały świat. Opinia międzynarodowa już obecnie ocenia tę konferencję, jako rodzaj sensacyjnego widowiska. Nie wiele już pozostało iluzji, co do możliwości osiągnięcia w Paryżu owocnych wyników.

Tę ocenę zawdzięcza konferencja nowemu stylowi dyplomatycznemu, narzuconemu przez przedstawicieli sowieckich i stojących pod ich komendą delegatów państw — satelitów Moskwy. Długotrwałe targi o procedurę konferencji były okazją dla Mołotowa do gwałtownych ataków na Anglię i Amerykę, na polityków tych państw i na ich prasę. Delegaci anglosascy nie pozostali Mołotowowi dłużni i w rezultacie nudna dyskusja proceduralna zmieniła się w arcysensacyjne pojedynki słowne. Z kolei Wyszyński pozazdrościł laurów Mołotowowi i raz po raz wtykał szpilki francuskiemu premierowi Bidault, któremu Moskwa nie może wybaczyć, że zajął stanowisko oddawna przez nią przeznaczone dla Thoreza. Za przykładem mistrzów, wicepremier rządu Tito, Kardeli obsypał kalumniami Włochy i Grecję, której zarzucił, iż chciała anektować część Albanii. Mołotow zaś dał lekcję premierowi De Gasperi, że nie jest dobrym antyfaszystą.

W ferworze tych słownych pojedynków zapomniano prawie zupełnie o celu konferencji. Zdołano tylko zauważyć, że wobec braku jakiegokolwiek postępu w rzeczowym rozpatrywaniu pięciu projektów traktatów pokojowych, konferencja przedłuży się znacznie w stosunku do terminów dotychczas przewidzianych i będzie musiała trwać przynajmniej do końca listopada. Ponieważ jednak w końcu września ma się zebrać w Nowym Jorku ogólne zgromadzenie Zjednoczonych Narodów, w którym wielu głównych aktorów konferencji paryskiej ma brać udział — przeto już dziś mówi się o możliwości odroczenia paryskiej konferencji pokojowej i wznowienia jej prac dopiero w styczniu przyszłego roku. A więc na pokój trzeba będzie długo czekać.

Prócz tych perypetii proceduralnych, które tak opóźniły postępy prac konferencji, wyszło już na jaw, że perspektywy osiągnięcia porozumienia przy rozpatrywaniu zagadnień merytorycznych są także bardzo ciemne. Kwestia Triestu, mimo osiągnięcia kompromisu prze „wielką czwórkę", jest nadal jednym z głównych punktów sporu. Przedłożony przez Sowiety projekt ustroju wolnego miasta jest faktycznie równoznaczny z oddaniem go pod władzę Jugosławii Tito. Mocarstwa zachodnie, które w żaden sposób nie chciały się zgodzić na otwartą aneksję, niewątpliwie nie zgodzą się i na ten projekt aneksji zawualowanej.

DARDANELE ZNOWU AKTUALNE

Paradoksalność paryskiej konferencji wykazała jak na dłoni nota sowiecka do Turcji, domagająca się rewizji konwencji o żegludze przez cieśniny dardanelskie zawarte w r. 1936 w Montreux. Kiedy mężowie stanu zajęci są opracowywaniem traktatów, które mają usankcjonować koniec jednej wojny, na horyzoncie politycznym pojawia się nowa czarna chmura, grożąca światu nowymi powikłaniami. Główne punkty noty sowieckiej streszczają się w żądaniu, aby w sprawie cieśnin decydowały tylko państwa czarnomorskie, oraz w żądaniu pod adresem Turcji, by odstąpiła bazy wojskowe nad tymi cieśninami. Pierwsze ma na celu wyeliminowanie wpływów mocarstw zachodnich od głosu w tej sprawie, co w praktyce oznaczałoby uzyskanie przez Moskwę wyłącznej kontroli Dardaneli. Kontrola ta byłaby jeszcze umocniona przez zadośćuczynienie drugiemu żądaniu sowieckiemu. Byłoby to jednocześnie kresem niepodległości Turcji.

Wszystko razem jest nowym dowodem, iż w stalinowskiej koncepcji „kordonu sanitarnego", mającego strzec bezpieczeństwa Związku Sowieckiego od wewnątrz, Turcja zajmuje szczególną pozycję i opanowanie tego kraju stanowi jeden z zasadniczych i natychmiastowych celów sowieckiej polityki zagranicznej. Z drugiej strony W. Brytania nigdy do tego nie może dopuścić, chyba że zrezygnuje z całej swej pozycji nad Morzem Śródziemnym i na Śr. Wschodzie. Również do tego nie może dopuścić Ameryka, która ostatnio ma w tym rejonie coraz więcej pierwszorzędnych interesów.

Ostre zarysowanie się sprzeczności interesów wielkich mocarstw w sprawie Dardaneli i aktualność jakiej te sprzeczności nabrały wskutek oficjalnego postawienia tej sprawy na wokandzie międzynarodowej przez Sowiety — powoduje, iż ten problem jest dla dalszego kształtowania się sytuacji międzynarodowej znacznie ważniejszy, niż kwestia Triestu i wszystkie inne sprawy, jakie mają być dyskutowane na konferencji paryskiej.

Stanowisko Turcji wobec roszczeń sowieckich pozostaje nadal niezłomne, czego dowodem jest odpowiedź rządu tureckiego na notę sowiecką, stanowczo odrzucająca sugestie rozmów dwustronnych i jakiekolwiek koncesje, któreby stały w sprzeczności z suwerennością Turcji. Rząd turecki zgadza się tylko omawiać kwestię rewizji konwencji dardanelskiej na forum międzynarodowym, a to jego stanowisko jest w zupełności podzielane przez W. Brytanię, St. Zjednoczone i szereg innych państw. Obecna postawa Turcji w niczym nie przypomina postawy Czechosłowacji w okresie Monachium, natomiast jest bardzo podobna do postawy Polski w r. 1939, przy czym wydaje się, iż obecny układ sił w świecie jest daleko dla Turcji przychylniejszy, niż był wówczas dla Polski.

PERSKIE KOMPLIKACJE

Brak również odprężenia w sytuacji perskiej. Rząd teherański wystosował protest przeciwko wzmocnieniu garnizonów brytyjskich w Basra i podobno zamierza wnieść z tego powodu skargę do Rady Bezpieczeństwa. W Teheranie w łonie rządu krzyżują się poglądy otwartych stronników Sowietów, proponujących podjęcie natychmiastowych ostrych kroków przeciw brytyjskim koncesjonariuszom naftowym, z poglądami grup bardziej umiarkowanych, które rozumieją, że wszelka próba naruszenia własności brytyjskiej spowoduje ingerencję wojskową ze strony W. Brytanii, co z kolei będzie pretekstem — a tego obawiają się najwięcej — do wojskowej interwencji sowieckiej. W każdym razie stwierdzić należy, iż w tej rozgrywce sowiecko-brytyjskiej Moskwa dzierży w swych rękach nieomal wszystkie atuty. Gdyby bowiem partia Tudeh zmusiła Ghavam Sultaneha, aby pod jakimś pretekstem wypowiedział towarzystwu Anglo-Iranian Oil Company koncesję i gdyby w odpowiedzi na to wojska brytyjskie obsadziły te pola naftowe — to formalnie skarga irańska do OZN oparta byłaby na mocnych podstawach prawnych i propaganda sowiecka w całym świecie zyskałaby wspaniały argument do przedstawienia W. Brytanii jako agresora. Polityka brytyjska w tej sprawie idzie w kierunku organizowania w płd. Persji elementów sobie przychylnych, a w szczególności pragnie pozyskać prześladowane tam szczepy arabskie.

Tu warto zanotować ciekawe doniesienie z Bagdadu, według którego irackie partie polityczne domagają się od swego rządu wzięcia w opiekę tych Arabów, a nawet przyłączenie do Iraku prowincji Khuzistan. W każdym razie wygląda na to, że jeżeli Moskwa skłoni Teheran do wniesienia skargi przeciw Anglii, to Anglia użyje swych wpływów na rząd iracki, aby wniósł kontroskarżenie przeciw rządowi perskiemu.

PRZED ZGROMADZENIEM OZN

W tych warunkach wrześniowa sesja OZN zapowiada się być burzliwie i być może „sensacyjnością" swą daleko przewyższy obecne incydenty paryskiej konferencji. Poza możliwością, że na wokandzie znajdą się zarówno problemy Dardaneli, jak i Persji, nie jest również wykluczone wniesienie tak ważnych kwestii, jak sprawa palestyńska i zagadnienie stosunków egipsko-brytyjskich. Prócz tego szeroko dyskutowane będą zgłoszenia nowych członków. Jest już pewne, że zgłoszenia Transjordanii, Portugalii i Irlandii napotykają na sprzeciw bloku sowieckiego, poza tym przy omawianiu pierwszej kandydatury delegaci sowieccy przypuszczą, być może, generalny atak na politykę brytyjską w stosunku do świata arabskiego. W każdym razie obrady te będą dobrym barometrem napięć międzynarodowych.

WSTRZYMANIE IMIGRACJI

Tymczasem w Palestynie mniej myśli się o tym, czy przyszłość tego kraju będzie rozważana przez OZN, każdy bowiem dzień przynosi nowe wydarzenia na miejscu. Decyzja rządu brytyjskiego, wstrzymująca dalszy napływ nielegalnych imigrantów i deportacja ich na Cypr — wywołała wielkie oburzenie społeczeństwa żydowskiego, a przedsięwzięte na wielką skalę środki dla ochrony bezpieczeństwa w całym kraju dowodzą, iż władze liczą się z możliwością poważnych zaburzeń. Jednakże, jak powszechnie stwierdza prasa brytyjska, zarządzenie to nie stanowi rozwiązania problemu, a przeciwnie — podkreśla tylko konieczność przyśpieszenia decyzji. Tych decyzji na razie jednak brak. Rząd angielski ciągle jeszcze czeka na odpowiedź amerykańską, zaś w Waszyngtonie przygotowywane są kontrpropozycje, które również przyjmując za podstawę projekt federacji, mają być rzekomo dla Żydów bardziej przychylne, niż pierwotny projekt brytyjski.

Bez względu na to, jakie będą ostatecznie te projekty i czy dojdzie do uzgodnienia stanowiska w tej sprawie Anglii i Ameryki, zarówno Arabowie jak i Żydzi dotychczas wszelkie propozycje podziału Palestyny odrzucają, przy czym szczególnie nieprzejednane jest stanowisko Arabów. Wśród Żydów natomiast toczy się obecnie ostra walka między elementami bardziej umiarkowanymi, skłaniającymi się do przyjęcia propozycji federacyjnych, a elementami skrajnymi, dążącymi do wywołania otwartej wojny w Palestynie.

■

Nakreślony powyżej pobieżny obraz sytuacji światowej jest tym tragiczniejszy, że właśnie mija rok od kapitulacji Japonii i ostatecznego zakończenia działań wojennych. Sytuacja obecna nie daje żadnych gwarancji, że świat nie zostanie wkrótce objęty nową pożogą.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67